G IV — trzy kilometry ściany

Zarówno ze względu na pokonane trudności, jak i styl przejścia, największym wydarzeniem górskiego lata 1985 było przebycie słynnej zachodniej ściany Gasherbrum IV (7925 m) w Karakorum, dokonane przez Wojciecha Kurtykę z Krakowa i Austriaka Roberta Schauera. Ściana ma 2500 m wysokości i wystrzela w górę jednym śmiałym rzutem. Od lata 1978 atakowały ją doborowe zespoły brytyjskie (m.in. Martin Boysen), amerykańskie i japońskie, nie przekraczając wysokości 7000—7100 m. Trudności techniczne ściany okazały się jeszcze większe, niż głosiła fama. Trudno było o miejsca biwakowe — dwie noce wspinacze spędzili oddzielnie, siedząc na drobnych występach skały. Jeszcze na wysokości 7100 i 7300 m musieli pokonać dwa długie wyciągi o nieustannych trudnościach V, i to bez jakiejkolwiek asekuracji! Już niedaleko grani burza śnieżna zatrzymała ich na dwa dni na wąskiej półce śnieżnej, omiatanej lawinami. Trudności ściany jak i zła pogoda przedłużyły całą akcję (wliczając powrót) do 11 dni (13—23 lipca), podczas gdy dwójka była przygotowana na znacznie krótszy czas. Żywność i paliwo miała na 4—5 biwaków. Na wysokości bez mała 8000 m dwaj alpiniści działali trapieni głodem i pragnieniem, a także wywołanymi wysokością i bezsennością zwidami i omamami, jak np. ciągłym uczuciem obecności kogoś trzeciego. Bliscy wyczerpania dotarli 20 lipca do północnego końca poziomej grani szczytowej (ok. 7900 m). Rezygnując z wejścia na bliski szczyt główny od razu ruszyli w dół, również dotąd nie pokonaną granią północno-zachodnią, gdzie w okresie aklimatyzacji założyli na wysokości 7100 m składzik żywności i paliwa. Dotarli tu 9 dnia po 4 dniach bez jedzenia i 3 dniach bez picia. Tu dopiero poczuli się ocaleni.

Pokonanie ściany tych rozmiarów i tych trudności w zespole dwójkowym i czystym alpejskim stylem — bez obozów, lin poręczowych a nawet bez wcześniejszej lustracji terenu pokazuje do jakich wyżyn doszedł poziom sportowy dzisiejszej himalajskiej czołówki. A owe dni bez żywności i picia w rejonie 8000 m? Wszak medycyna górska uważała dotąd taką próbę za śmiertelną. Poprzeczka znów została podniesiona wyżej, a wyczyn Kurtyki i Schauera dowiódł raz jeszcze, że granice możliwości organizmu ludzkiego są ciągle dalekie od pełnego poznania.

JÓZEF NYKA

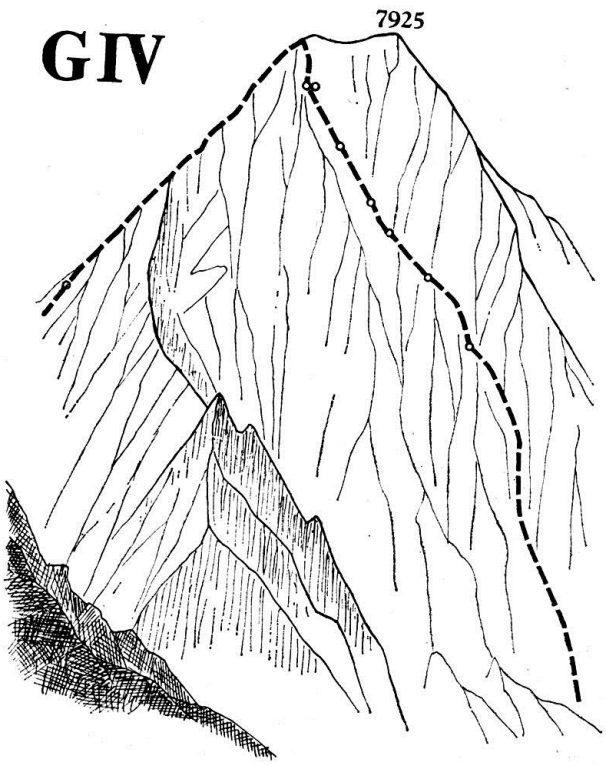

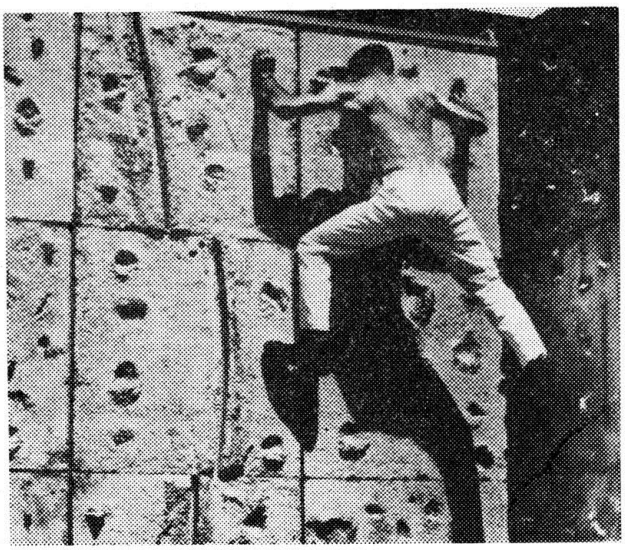

Sztuczne ściany

Na zachodzie coraz większą popularność zdobywają sztuczne ściany wspinaczkowe — w niektórych krajach (np. w Anglii) istnieją ich już setki. Budowane są z betonu, kamienia, drewna, plastyku itp. — w najrozmaitszych modelach. Na zdjęciu nowa betonowa ściana we Włoszech. W Polsce nie mamy jeszcze ani jednej.

Zaczęła się zima

Głównym niebezpieczeństwem związanym z zimą w górach są lawiny (por. „Gościniec" nr 2/85, s. 5). Głównym, ale nie jedynym! Wszak zdarzają się wypadki śmierci wskutek wyziębienia, tragiczne upadki ze stoków firnowych („Taternik" 2/84 s. 72), a także przypadki ciężkich odmrożeń. Nie każda zima bywa tak mroźna, jak miniona, ale też odmrożeń można się nabawić nawet przy temperaturach bliskich zera. Tytułem przestrogi odnotujmy doświadczenia dwóch polskich zespołów z lutowych wspinaczek w rejonie Doliny Wielickiej. W dniu 17 lutego dwie polskie taterniczki wytrawersowały z wschodniej ściany Pośredniego Gierlachu, po 4 dniach walki ze skałą i — niepogodą. Do Śląskiego Domu wróciły z odmrożeniami kończyn i twarzy — jeszcze nocą HS przewiozła je do szpitala w Popradzie. W tym samym dniu direttissimę Granackiej Baszty ukończyli dwaj taternicy z Warszawy. Wspinali się jeszcze dłużej, bo 5 dni, a mróz sięgał 20 stopni. Schodząc natknęli się na patrol HS, który wyruszył na ich poszukiwanie. I oni zostali przetransportowani do szpitala, przy czym dla jednego finał był bardzo przykry: amputacja palców u obu stóp.

W mroźne dni należy raczej unikać trudnych wspinaczek, wymagających zdejmowania rękawic i — biwaków. Ważne jest wtedy suche obuwie, a także zadbanie o utrzymanie krążenia w kończynach przez ciągłe poruszanie palcami i rozcieranie stóp lub dłoni, gdy się w nich traci czucie. Stosowane są też farmaceutyki rozszerzające naczynia. (jn)

Zimą w Chamonix

W marcu 1985 r. przebywała w masywie Mont Blanc grupa wspinaczy z KW Wrocław, w składzie: Barbara Bajsarowicz (kierowniczka), Andrzej Budzanowski, Wojciech Gala, Henryk Gawarecki, Marianna Stolarek oraz Jerzy Zontek z KW Bielsko-Biała. Trudne warunki nie pozwalały na skuteczniejsze wyjścia w góry, mimo to jednak uczestnikom obozu udało się spędzić aktywnie kilka dni powyżej 3500 m. Niestety, kolejne dni przynosiły opady śniegu, a pierwszy dzień słońca — tragiczną wiadomość o śmierci Krzysztofa Kraski na Grandes Jorasses. Szok wywołany wypadkiem, oczekiwanie na powrót pozostałych w górach kolegów i przykre sprawy organizacyjno-prawne odwróciły myśli od zasnutych mgłą szczytów. Nieoceniona była wówczas dla wszystkich polskich wspinaczy opieka wypróbowanego przyjaciela, Teddy'ego Wowkonowicza, który przejął na swe barki ciężar spraw najboleśniejszych.

W ostatnim tygodniu pobytu podjęto jeszcze dwukrotnie próby przejścia w zespole żeńskim centralnego filara Les Courtes, załamane w nowych opadach śniegu. Natomiast w dniu 14 marca Wojciech Gala wraz ze znanymi alpinistami francuskimi, Patrickiem Gabarrou i Thierrym Pastore wytyczył nową drogę na Pointe Simond (3493 m) w grupie Les Périades (wysokość 450 m, lód do 80—85°, mixt IV+). Na zakończenie wypada wspomnieć o miłym przyjęciu, jakie zgotowali uczestnikom obozu członkowie CAF Chamonix — z prezesem Pierre Devouassoux i panią Jeanne Franco na czele.

WOJCIECH GALA

Himalaje: niedobra jesień

Dobiegł końca kolejny jesienny sezon w Himalajach. Z informacji, jakie nadeszły z Nepalu wynika, że był to jeden z najgorszych sezonów w ostatnich latach. Przyczyną były przede wszystkim fatalne warunki atmosferyczne, spowodowane opóźnionym monsunem i gwałtownymi opadami śniegu, co rzadko zdarza się o tej porze roku.

Ogółem 62 wyprawy uzyskały pozwolenia na atakowanie szczytów w Himalajach Nepalskich. Przybyło do Nepalu tylko 49, z tego zaś 34 (70%) nie osiągnęły celu. Wśród tych, którym się udało, są przede wszystkim dwie wyprawy japońskie, które zdołały wejść klasyczną drogą na Everest (8848 m) oraz na Cho Oyu (8201 m), jak również wyprawa włoska, która zdobyła Makalu (8463 m). Innych wejść na ośmiotysięczniki nie zanotowano, choć wydano na nie aż 19 pozwoleń. Himalajska niepogoda pokonała takie silne zespoły, jak jugosłowiański na południowej ścianie Dhaulagiri (8167 m) czy czechosłowacki na ścianie zachodniej, czy wreszcie polski szturmujący słynną południową ścianę Lhotse (8516) m. Załamała się też licząca 40 uczestników wojskowa wyprawa hinduska na Everest.

Jesienią w Nepalu działało 5 polskich wypraw, nie licząc kilkunastu grup trekkingowych. Trzy z nich — na Lhotse, Ganesh IV i Nilgiri — nie osiągnęły celów, powodzeniem zakończyły się dwie: wspinacze z Wrocławia, kierowani przez Wiesława Panejkę, dokonali drugiego wejścia na Himalchuli North (7371 m) południowo-zachodnią ścianą, zaś wyprawa AKA z Krakowa (kierownik Wojciech Masłowski) zdobyła klasyczną drogą Gangapurnę (7454 m), na której szczycie stanęło 7 Polaków i 1 Kanadyjczyk.

Miniony sezon jesienny okazał się też bardzo nieszczęśliwy. Odnotowano ok. 20 wypadków śmiertelnych. Wzmiankowana wyprawa hinduska straciła 5 ludzi, po kilka ofiar miały wyprawy grecka na Annapurnę South i amerykańska na Langtang Lirung. Tragedie nie ominęły także polskich wypraw. Na ścianie Lhotse śmierć poniósł Rafał Chołda (28) z Katowic zaś w trakcie ataku na Ganesh IV zaginęli bez śladu trzej bielszczanie — Karol Sopicki, Bogusław Janczała i Krzysztof Przystał.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Południowa ściana Lhotse

Jesienią 1985 r. słynna ta ściana była celem wyprawy zorganizowanej przez KW w Katowicach. Udział w niej wzięli: R. Chołda, M. Dąsal, W. Fiut, A. Hajzer, J. Kukuczka, J. Majer (kierownik), J. Nabrdalik, J. Nowak, R. Pawłowski, K. Wielicki i P. Wojtek jako lekarz. Licząca przeszło 3000 m południowa ściana Lhotse (8616 m) była atakowana kilkakrotnie. W skład narodowej wyprawy włoskiej w r. 1975 wchodził m.in. Reinhold Messner. Najbardziej zaawansowana była wyprawa jugosłowiańska z r. 1981, która idąc środkiem ściany osiągnęła wysokość 8250 m. Wobec złej pogody i zagrożenia lawinowego, my wybraliśmy prawy filar, którym wiodła droga czechosłowacka na Lhotse Shar (z r. 1984). Akcję górską rozpoczęliśmy 4 września. Mimo ciężkich warunków, do 3 października założyliśmy 5 obozów na wysokości 5800, 6200, 6600, 7100 i 7400 m. Po osiągnięciu lodowego leja pod Lhotse Shar, przetrawersowaliśmy go, by startując z jego lewego krańca osiągnąć filar centralny, wyprowadzający na wierzchołek.

W dniu 21 października Hajzer, Fiut, Dąsal i Wielicki rozbili obóz VI (7800 m), a następnego dnia pokonali trudny komin na wysokości 8000—8150 m (trudności V) i osiągnęli grań filara, niestety z powodu olbrzymich nawisów niemożliwą do przejścia. Postanowiliśmy ponowić próbę, wybierając inny wariant — trudniejszy technicznie, ale wyprowadzający bliżej wierzchołka. 25 października Chołda i Kukuczka zaporęczowali ok. 100 m bariery skalnej. Gdy wracali stokami śnieżnymi o nachyleniu 45—50°, w odległości ok. 150 m od obozu VI nastąpił tragiczny wypadek. Spadł Rafał Chołda, ponosząc śmierć na miejscu. Podjęliśmy trudną w zaistniałej sytuacji decyzję kontynuowania wyprawy. W dniu 1 listopada dwa dwuosobowe zespoły dotarły do podstawy ściany szczytowej, jednak ciężkie warunki atmosferyczne i złe samopoczucie jednego z uczestników (Francuza V. Fine) zmusiły je do odwrotu. W trzy dni później opuściliśmy bazę pod południową ścianą Lhotse.

Na przebiegu wyprawy zaważyły w decydujący sposób warunki pogodowe, które uniemożliwiły zrealizowanie wszystkich trudniejszych sportowo zamierzeń na ośmiotysięcznikach tej jesieni. Mimo to nasza ekipa dotarła do wysokości 8200 m (inne załamywały się poniżej 7000 m), pokonując wielki ciąg trudności lodowych i skalnych i wynajdując obiecującą linię do przyszłego finalnego ataku. Miejmy nadzieję, że przeprowadzą go również Polacy.

JANUSZ MAJER

Watra w Roztoce

W oryginalny sposób uczcił swe 75 urodziny znany taternik i ratownik zakopiański, Tadeusz Pawłowski, długoletni kierownik TOPR i GOPR. Zaprosił on do schroniska w Roztoce ok. 100 osób, organizując coś w rodzaju spotkania pokoleń. Obok młodych ratowników i himalaistów, jak Maciek Berbeka czy Józef Olszewski, przy ognisku na polanie stali seniorzy KW, Bolesław Chwaściński, Zofia i Witold Paryscy, Henryk Mogilnicki, Czesław Łapiński, Róża Drojecka, Jerzy Ustupski, Jerzy Hajdukiewicz i wielu innych. Świetny góralski kwartet grał pod przewodem weterana GOPR, Tadka Giewonta. Ze Słowacji przyjechali specjalnie Arno Puskás i Fero Mrazik. Jubilatowi składamy serdeczne życzenia i gratulujemy doskonałego pomysłu!

JÓZEF NYKA

Skalne synkopy

W Związku Radzieckim bawił w listopadzie 1985 r. rzecznik do spraw alpinizmu Ministerstwa Młodzieży i Sportu Francji, Yves Ballu, któremu towarzyszył jeden z aktualnych mistrzów skałkowych kraju, Jacky Godoffe. „Sowietskij Sport" (nr 272, 27 XI) przeprowadził z nim wywiad, w którym Jacky — wybitny muzyk-amator — przyrównał wspinaczkę do muzyki. „Chodzenie po skale najbliższe jest jazzowi" — powiedział. — „Wewnętrzny rytm wspinaczki odpowiada rytmowi jazzu." — „Wspinaczka to także, jak w jazzie, improwizacja. Konieczna jest świetna znajomość rzemiosła, inteligencja, wyczucie rytmu i wreszcie — wrażliwe i silne palce." Jacky wychował się w Fontainebleau, gdzie jest nauczycielem matematyki. Ma lat 27 i 10-letni staż wspinaczkowy. W r. 1984 startował w mistrzostwach na Krymie, gdzie wywalczył sensacyjne drugie miejsce i Srebrny Medal. Yves Ballu przywiózł swój film „Jałtańscy akrobaci", którego kopię ofiarował tworzącemu się Muzeum Alpinizmu w Moskwie.

„Cubryna" w Pirenejach

W październiku 1985 r. przebywała w centralnych Pirenejach hiszpańskich grupa członków Klubu Turystyki Wysokogórskiej PTTK „Cubryna" z Warszawy w składzie: Andrzej Legienis (kierownik), Jolanta Szeląg-Legienis, Andrzej Wypych, Jan Dołęgowski i Tadeusz Jabłoński. W czasie od 6 do 20 października uczestnicy wyjazdu weszli na Pico de Aneto (3404 m), Pico de Alba (3118 m), Pico Altes (3001 m) i szereg niższych wierzchołków w tych bardzo malowniczych i wciąż mało „ucywilizowanych" górach. Podajemy tę wiadomość głównie w celach informacyjnych, ponieważ rejon Pirenejów rzadko odwiedzają Polacy. Proporczyk naszego klubu oraz polskie Fiaty 126p wzbudzały zatem spore zainteresowanie wśród tubylców i spotykanych (z rzadka) turystów.

ANDRZEJ LEGIENIS

A, to ciekawe!

Rekordy Eigeru. Francuski „Vertical" zestawił 6 najszybszych samotnych przejść północnej ściany Eigeru drogą klasyczną: Thomas Budendorfer 4 godz. 50, Reinhold Paschelder 5 godz., Francek Knez 6 godz., Jean-Marc Boivin 7 godz. 30, Slavko Svetlicic 8 godz. i Ueli Bühler (ten od filara Nanga Parbat w r. 1982) 8 godz. 30 minut. Dodajmy jeszcze jedno: Christophe Profit 7 godz. zamiast planowanych 4. Do tegoż Profita należy rekord zimowy: 10 godzin.

Słoweńskie drogi

Jesienią 1985 r. 6-osobowa wyprawa jugosłowiańska, kierowana przez Stane Belaka, atakowała Dhaulagiri (8167 m) przez wschodnią ścianę, na prawo od drogi Kurtyki z r. 1980. W dniu 27 października zespół dotarł do drogi normalnej na wysokości ok. 7500 m i z powodu nasilającej się wichury zawrócił do bazy. Do szczytu zabrakło ok. 600 m, tymczasem w prasie ukazały się doniesienia o nowej „Słoweńskiej drodze" na Dhaulagiri. Tego typu naciągane drogi zaczynają być specjalnością Jugosłowian. Na południowej ścianie Lhotse „Slovenska smer" urywa się w odległości co najmniej dnia od szczytu. Na Dhaulagiri w r. 1981 zespół tegoż samego Stane Belaka przebył w 6 dni prawą połać południowej ściany, dotarł do południowo-wschodniej grani i w 3 1/2 dnia osiągnął nią wysokość 7900 m, po czym nastąpiło zejście drogą normalną. Była to 16-dniowa wspinaczka do granic ludzkiej wytrzymałości, ale droga czeka na ukończenie. Nie inaczej było na patagońskim Fitz Royu, gdzie w grudniu 1983 zespół jugosłowiański osiągnął siodełko na drodze Casarotty, nie starczyło mu jednak sił, by wejść na odległy o pół dnia wierzchołek. Słoweńcy piszą więc o swoich drogach na Fitz Royu, Lhotse i na Dhaulagiri, choć nie byli na żadnym z tych szczytów.

Nasuwa się pytanie, czy można tu mówić o „nowych drogach"? Stosując dzisiejsze kryteria skałkowe — zapewne tak. Ale Himalaje to nie Paklenica, nie to stadium eksploracji! W górach najwyższych alpinista zdaje egzamin nie tylko z umiejętności pokonania określonej formacji skalnej czy lodowej, ale i ze zdolności dotarcia do wysokości szczytu, co dla niejednego dopiero zaczyna być problemem. Toteż Zbigniew Kowalewski robiąc zestawienia dróg sportowych w Himalajach takich rozwiązań nie uwzględnia. Gdyby to uczynił, musiałby nadać rangę dróg wielu innym próbom, jak choćby dwóm polskim na K2, urwanym w odległości 2—3 godzin od szczytu. Latem 1985 r. Wojciech Kurtyka i Robert Schauer przebyli w ciągu 8 dni słynną zachodnią ścianę Gasherbruma IV (7925 m). Dotarli do niemal poziomej grani, ale splot dramatycznych okoliczności nie pozwolił im wejść na oddalony o 30 minut wierzchołek. Osiem dni i 30 minut — zdawałoby się, zbędna formalność. A jednak wrażliwy na problemy etyczne Kurtyka zapowiada, że latem 1986 r. ścianę przejdzie jeszcze raz i brakującą „kropkę nad i" postawi. Trzeba stwierdzić, że w czasach rozluźniania się wszelkich norm, byłby to gest o dużym ideologicznym znaczeniu.

JÓZEF NYKA

Kto finansuje nasze wyprawy?

Ludzie czytający w gazetach informacje o wyprawach polskich alpinistów do odległych krajów, a przede wszystkim w Himalaje i Karakorum, zadają sobie pytanie: za jakie pieniądze odbywają się te „podróże" polskich wspinaczy? Faktem jest, że osiągamy tam sukcesy na prawdziwie światowym poziomie, ale czy Polskę w ogóle stać na ten rodzaj sportowej obecności na egzotycznych „stadionach", jakimi są góry Peru, Alaski, Azji Centralnej, a nawet Alpy czy Kaukaz?

Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. Na dziesiątkach budów w całym kraju, w zakładach przemysłowych, na ścianach gmachów wysoko nad ziemią, spotkać można często ludzi wykonujących — z pomocą najnowszych technik alpinistycznych — takie trudne i skomplikowane operacje, jak malowanie 300-metrowych kominów, rozbiórka wysokich konstrukcji w gęstej zabudowie przemysłowej czy remont wielopiętrowych elewacji. Są to przeważnie ekipy alpinistów, gromadzących na kontach swoich klubów środki finansowe na kolejne wyprawy w Alpy, Andy czy Himalaje.

Alpinizm potrafił wykorzystać szansę, jaką stworzyło duże zapotrzebowanie gospodarki na roboty wysokościowe. Od przeszło 10 lat cała praktyczne działalność, nie tylko związana z wyprawami, ale i ze wspinaczkami w Alpach i Tatrach, szkoleniem czy zakupami drogiego sprzętu, jest finansowana właśnie z robót wysokościowych. Tą drogą organizacje wysokogórskie i jaskiniowe w całym kraju (a jest ich obecnie przeszło 50) uzyskują jednak tylko złotówki. Ale na egzotyczne wyprawy potrzebne są również dewizy. Te z kolei zdobywają polscy alpiniści zapraszając do udziału w eskapadach kolegów zza „dewizowej" granicy. W ostatnich latach praktycznie każda większa polska wyprawa w Andy czy Himalaje zapewniała sobie środki dewizowe w ten właśnie sposób. A że polski alpinizm (zwłaszcza himalaizm) cieszy się w świecie doskonałą renomą — chętnych nie brakuje. Przykładem może być ostatnia polsko-kanadyjska zimowa wyprawa na Cho Oyu, w całości sfinansowana dewizowo przez stronę kanadyjską. Udział w polskich wyprawach daje zagranicznym kontrahentom duże szanse na sportowe sukcesy. Tak np. w r. 1985, w ramach naszych ekspedycji, na Nanga Parbat weszli: Meksykanin oraz małżeństwo z Francji, na Ngojumba Kang — dwaj Amerykanie, a na Gangapurnę — Kanadyjczyk.

Podobnie jak inne federacje sportowe, tak i Polski Związek Alpinizmu dysponuje co roku przyznawaną mu przez władze dotacją. W r. 1985 było to nieco więcej niż 12 milionów zł, wykorzystanych głównie na sprawy administracyjne związane z funkcjonowaniem organizacji, szkoleniem, wyjazdami treningowymi itp. Także poszczególne kluby otrzymują od lokalnych władz sportowych niewielkie dotacje. Ale działalność alpinistyczna, zwłaszcza w górach najwyższych, kosztowała w r. 1985 wiele dziesiątków milionów złotych. I wszystkie te pieniądze zostały przez alpinistów zarobione. Także skromny „fundusz himalajski" (prawo zakupu w NBP pewnej kwoty dewiz — w r. 1985 za ok. półtora miliona złotych dewizowych) przeznaczony został tylko na wsparcie kilku najważniejszych wypraw. Głównych sum — wielu tysięcy dolarów — dostarczyli zagraniczni kooperanci naszych wypraw.

Tak więc alpiniści są w tej szczęśliwej sytuacji, że ich umiejętności sportowe przynoszą zyski nie tylko im samym, ale i gospodarce narodowej: prace wysokościowe wykonywane technikami alpinistycznymi są znacznie tańsze, niż np. budowa kosztownych rusztowań. A przecież również część przychodów osiąganych przez kluby przeznaczona bywa na cele społeczne, czego przykładem choćby Biała Baszta w Gdańsku, wyremontowana przez KW Trójmiasto.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Wybroczyny podsiatkówkowe

Wybroczyny podsiatkówkowe w warunkach trekkingu i wspinaczki na dużych wysokościach są najczęstszą i zarazem najlżejszą „chorobą" wysokościową. Występują u ok. 20—25% uczestników trekkingów nie przekraczających wysokości 5500 m oraz u 75% alpinistów przy wspinaczkach na większej wysokości. Na ogół przebiegają bezobjawowo, czasem jednak silne bóle głowy mogą świadczyć o ich wystąpieniu. Wraz z wiekiem zwiększa się częstość wybroczyn i ich rozległość. W niektórych przypadkach mogą doprowadzić do trwałych następstw pod postacią ubytków pola widzenia, a nawet ostrości widzenia, jeżeli znajdą się w okolicy tzw. plamki żółtej. Coraz częściej twierdzi się, że pewien odsetek odpadnięć w czasie wspinaczki na dużych wysokościach spowodowany jest zaburzeniem przestrzennego widzenia i utraty równowagi właśnie w następstwie wybroczyn na dnie oka.

Udowodniono (Z. Brandel i W. Haas), iż podawanie aspiryny w dawce do 1,5 g na dobę w okresie przebywania powyżej 5000 m wybitnie zmniejsza liczbę i rozległość wybroczyn. Trzeba dodać, że aspiryna poprawia również przebieg aklimatyzacji, powinna więc być stosowana z reguły podczas marszu pod szczyt jak i samej akcji w górach w ilości 2—3 tabletek dziennie, rozpuszczonych w wodzie, najlepiej pod postacią polopiryny „S".

A, to ciekawe!

● Jednym z rekordów himalajskiego roku 1984 było przejście południowej ściany Annapurny (8091) przez dwóch młodych Hiszpanów (Katalończyków) — Nila Bohigasa i Enrica Lukasa — nową drogą na prawo od filara polskiego. Wspinaczki dokonali oni stylem alpejskim, do zejścia używając drogi polskiej.

● Słynny Jugosłowianin Francek Knez (30 lat) poprowadził na północnej ścianie Triglavu (2863 m) nową drogę 550 m wysokości (16 wyciągów) ocenioną na VIII+. Szedł z dwoma towarzyszami, którym jednak nie udało się pokonać trudności klasycznie. Jest to najtrudniejsza z dróg wysokogórskich w całej Jugosławii

200 lat alpinizmu

Historię alpinizmu liczymy od dnia 8 sierpnia 1786 r., kiedy to 29-letni lekarz wiejski z Chamonix, Michel-Gabriel Paccard, wszedł jako pierwszy na Mont Blanc (4807 m) w towarzystwie 24-letniego poszukiwacza kryształów, Jacquesa Balmata. Ludzie wdzierali się na wysokie szczyty już wcześniej, tu jednak doszły do głosu motywy właściwe późniejszemu alpinizmowi sportowemu: bezinteresowność (przynajmniej u Paccarda), systematyczność działań, elementy konkurencji, parcie w górę, ponieważ szczyt był trudny i stanowił wyzwanie dla ludzi. Z naciskiem trzeba podkreślić, iż motorem całej wyprawy był — czego mu później odmawiano — sam dr Paccard, który drogę studiował przez parę lat i osobiście prowadził wejście we wszystkich trudniejszych partiach, jak np. Ancien Passage. Toteż wyrządzono krzywdę jego pamięci, wystawiając w Chamonix pomnik nie jemu, lecz Balmatowi i... prof. De Saussure, też zasłużonemu, ale przecież trzeciemu na szczycie (w r. 1787). Tablica pamiątkowa odsłonięta w r. 1932 przy okazji kongresu organizacyjnego UIAA w części tylko naprawiła ten fatalny błąd. Niedawno odkryto w Zurychu oryginał wyrysowanej przez Paccarda „Carte de perspective du Mont Blanc" ze wszystkimi szczegółami jego drogi. Z okazji 200-lecia przygotowywane są we Francji huczne uroczystości.

(jn)

Ośmiu na Gangapurnie

AKA Kraków zorganizował wyprawę na szczyt Gangapurna (7455 m) w Annapurna Himal. Trzynastoosobową ekipą kierowali Wojciech Masłowski i Andrzej Samolewicz (kierownik sportowy). Bazę (ok. 4000 m) założono w dolinie Modi Khola w dniu 20 września 1985 r. Wejścia dokonano drogą „normalną" (z wariantami) — z tzw. wschodniego lodowca Annapurny — południową ścianą na przełęcz 6850 m i dalej wschodnią granią na szczyt. Założyliśmy 4 obozy na wysokości 5000 m (21 IX), 5700 m (28 IX), 6500 m (5 X) i 6850 m (na przełęczy, 22 X). Trudne odcinki stanowiły w dolnej części ostroga skalna o trudnościach III—V (500 m poręczówek, 5100—5500 m) i w środkowej — ściana lodowo-śnieżna o nachyleniu 50—55°, wyprowadzająca na przełęcz (450 m poręczówek, 6500—6850 m). Działalność komplikowała zła pogoda, z głębokim załamaniem w dniach 6—12 października (ponad 1,5 m świeżego śniegu w bazie i ok. 3 m powyżej 4500 m). Śnieg zasypał wszystkie obozy, ale „trójki" nie udało się odnaleźć i trzeba ją było ustawić na nowo (20 X). Akcja szczytowa ruszyła z bazy 15 października, szczyt osiągnęły 3 zespoły: 23 października Kazimierz Kiszka, Ryszard Knapczyk i Kanadyjczyk Pierre Bergeron, 24 października Jan Orłowski, Zbigniew Płatek i Andrzej Samolewicz oraz 26 października Janusz Hariasz i Wojciech Masłowski. W kilka dni później zwinęliśmy bazę i ruszyliśmy z powrotem w doliny.

JAN ORŁOWSKI

Wprowadzenie na szczyt Gangapurny ośmiu osób nie całkiem łatwą drogą w sezonie ogólnie uznanym za zły pod względem pogody i słaby jeśli chodzi o wyniki, należy uznać za duży sukces krakowskiej ekipy, zwłaszcza że dla większości uczestników był to dopiero himalajski „chrzest".

(Red.)

Himalchuli North

Klub Wysokogórski we Wrocławiu zorganizował wyprawę na nie zdobyty szczyt Himalchuli North (7371 m) w masywie Himalchuli w rejonie Manaslu. W skład wyprawy wchodziło 12 osób. Bazę rozłożyliśmy 30 września 1985 przy Meme Pokhari, 3 października stanęła baza wysunięta (4600 m). Następnego dnia na wysokości 5100 m rozbiliśmy obóz I, ale przy ataku szczytowym nie był on wykorzystany, gdyż przykryła go 2-metrowa warstwa śniegu. Wyprawa zdobyła szczyt idąc najpierw ostrą granią a potem ścianą od południowego zachodu. Działalność przez cały czas prowadzona była w złych warunkach atmosferycznych. Atak stylem alpejskim rozpoczęliśmy 29 października w zespole Wiesław Panejko (kierownik wyprawy), Jacek Klincewicz i Tadeusz Bryś, pokonując pierwszą barierę seraków i biwakując na wysokości 5850 m. 30 października Brysia zastąpił Zdzisław Jakubowski. Druga bariera była b. trudna — ok. 80 m prawie pionowego lodu. W dniu 1 listopada z biwaku na wysokości 6600 m ruszyliśmy ku szczytowi, jednak po 3 godzinach musiałem się wycofać z powodu odmrożeń. Jakubowski i Klincewicz o godzinie 10.25 osiągnęli wierzchołek, na którym nie znaleźli żadnych śladów pobytu przed 5 dniami 5-osobowego zespołu wyprawy południowokoreańskiej, który — jak podało radio nepalskie — stanął na szczycie idąc od strony północno-wschodniej. Jeśli wyprawa ta rzeczywiście była na szczycie, co wydaje się mało prawdopodobne, nasze wejście na Himalchuli North byłoby drugim z kolei. Likwidacja bazy nastąpiła 10 listopada.

WIESŁAW PANEJKO

Fańskie Góry. Dwa wówczas bezimienne szczyty 4-tysięczne nad doliną Achbasoj, zdobyte w lipcu 1974 r. przez wyprawę polską, drogami o VI stopniu trudności. Fot. Bernard Uchmański

Turniej skałkowy 2800 m n.p.m.

Fańskie Góry (Pamiro-Ałaj) są obsługiwane przez bazę szkoleniowo-wyczynową „Artucz" oraz tzw. bazę wyjazdową „Warzob". Latem 1985 r. w rejonie jezior Alaudyńskich i Kulikalońskich czynnych było nadto przeszło 20 obozów z różnych okręgów ZSRR, które atrakcyjne „Fany" wybrały za teren treningu przed udziałem w dorocznych Mistrzostwach ZSRR w Alpinizmie. Korzystając z obecności wielu wybitnych wspinaczy, 6 i 7 lipca zorganizowano otwarte zawody skałkowe. Na trasach wytyczonych na zachodniej ścianie Ruzirowat, na wysokości 2800 m (!), porównywało swe umiejętności ok. 30 zawodników, w tym 8 mistrzów sportu. Zdecydowane zwycięstwo odnieśli alpiniści z Krasnojarska, którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca. Wśród kobiet najlepsza okazała się Alisa Graczewa, wśród mężczyzn — słynny skałołaz Walerij Balezin. W konkursie dwójek na najwyższym podium stanęli W. Diukow i J. Pieriewierzjew. Zachęcone przebiegiem imprezy, kierownictwo bazy „Artucz" postanowiło urządzać podobne turnieje co roku, jako otwarte mistrzostwa Fańskich Gór.

GIENNADIJ I. SZAŁAJEW
mistrz sportu

Coś dla skałołazów

Modernistyczna wspinaczka skalna wymaga intensywnego i ściśle ukierunkowanego treningu. Czuła na potrzeby rynku firma Edelrid oferuje skałołazom specjalne guzy do ćwiczenia palców, dłoni i ramion. Są one wykonane ze żwiru wtopionego w żywicę epoksydową, mają 17 cm średnicy, do ściany przytwierdza się je z pomocą śrub o przekroju 12 mm. Komplet 15 sztuk zawiera podobno wszelkie rodzaje chwytów występujących w granicie, ale już dwa guzy umocowane nad futryną drzwiową dają możność prowadzenia efektywnego treningu. Guzy można połączyć w ścianę wspinaczkową. Cena sztuki 36 DM czyli bez mała 15 dolarów.

(jn)

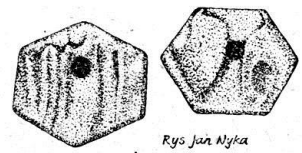

Rys. Jan Nyka

Alpy — Kaukaz

Przy wydatnym wsparciu ze strony Towarzystwa Francusko-Radzieckiego oraz odpowiednich resortów obu krajów, w r. 1985 zorganizowano bezdewizową wymianę grup alpinistycznych między Francją a ZSRR. W lipcu w ENSA w Chamonix zamieszkało na 3 tygodnie 15 alpinistów z Odessy, którzy dokonali serii ładnych wejść, m.in. północną ścianą Grandes Jorasses przez tzw. Całun. W sierpniu udała się w Kaukaz tej samej wielkości grupa członków sekcji Perpignan CAF. Weszli oni m.in. na Gumaczi (3805 m), Dżantugan (3991 m), Czegiettauczanę 4102 m) i Elbrus (5633 m). „Wyjazd dał im wzbogacające doświadczenia zarówno pod względem sportowym, jak i kulturalnym" — oceniała prasa francuska. W r. 1986 wymiana obejmie inne kluby francuskie i radzieckie.

MURICE PIN
(Les Angles)

Śmierć samotnego wędrowca

Kapitan Wojskowej Szkoły Wysokogórskiej (EMHM) w Chamonix, Roger Pichon (39 lat), wsławił się w r. 1982 pierwszym w zimie samotnym przejściem Haute Route na Korsyce, zaś w r. 1984 — samotnym przetrawersowaniem Islandii przez „największy lodowiec świata", Vatnajökull. Narty, 45 kg w placaku i wielodniowa samotność. Roger rozsmakował się w tego typu przygodzie i wiosną 1985 r. podjął się jeszcze trudniejszego zadania: samotnego 700-kilometrowego przemarszu przez lodowce i góry Spitsbergenu. W dniu 4 maja norweski helikopter wysadził go na północy wyspy i odważny kapitan ruszył w drogę na południe. Niestety, piloci helikoptera byli ostatnimi ludźmi, którzy widzieli go żywego. Roger nie dotarł do celu, a rozległe poszukiwania, m.in. na pociętym szczelinami lodowcu Asgardfonna, nie dały rezultatu. W końcu październik sądy francuskie oficjalnie uznały go za nieżyjącego.

MAURICE PIN (Les Angles)

Przypomnijmy przy okazji, że pierwszego takiego trawersowania Spitsbergenu dokonali w r. 1936, a więc równo 50 lat temu, Stanisław Siedlecki, Stefan Bernadzikiewicz i Konstanty Narkiewicz Jodko, którzy wędrując od Sörkapp Land do Verlegenhuken (i częściowo z powrotem) pokonali trasę przeszło 800 km. **(Red.)**

W ścianie Trolli

W słynnym rejonie Romsdalen w Norwegii północno-zachodniej co roku przybywa od kilku do kilkunastu dróg i wariantów. Są to przeważnie drogi średniej wielkości, 6—15-wyciągowe, nie brak jednak i dróg o rozmiarach alpejskich. W dorobku lata 1985 — a było to lato wyjątkowo suche i pogodne — wyróżniają się dwie takie drogi. Na wschodniej ścianie Brudgommen 26-wyciągową drogę wytyczyli w dniach 17—19 maja Holendrzy Jan van der Meulen i Christoph von Schulz. Nazwali ją Crack'n Dutch i ocenili ją skromnie na IV—V+ z dwoma odcinkami VI. Miesiąc później znana dwójka norweska Oeyvind Vadla i Leif Magnussen otworzyła drogę „Trolldom", liczącą 30 wyciągów, wycenioną w norweskiej skali na 7/A3. Biegnie ona między Rimmon Ruta i drogą Szwedów (Svenska Ruta), a skała jest odcinkami b. krucha. Ta sama dwójka wsławiła się wcześniej przejściem Rimmon Ruta w 8 godzin, Vadla zaś był partnerem niezapomnianego Dosetha zimą na filarze Trollryggen. W eksploracji rejonu najbardziej aktywna jest Romsdal Tindegruppe, która m.in. publikuje „fiszki" formatu A5 ze schematami i opisami poszczególnych dróg (cena 1 Kr.). W Polsce rejon Romsdalen przypomniała wydana ostatnio książka Tadeusza Piotrowskiego „W ścianie Trolli".

ARNE KOLSTÖ (Oslo)

Ósemka na Triglavie

Marijan Freser, Silvo Karo i Francek Knez poświęcili jeden z letnich weekendów na wspinaczki w północnej ścianie Triglava. W dniu 13 lipca 1985 r. poprowadzili nową 400-metrową drogę na lewo od Helde. W ciągu 10 godzin pokonali 12 wyciągów, z których tylko 3 mają trudności niższe niż VI. Ogólna ocena drogi: VII-A0. Następnego dnia Francek Knez obchodził 30 urodziny, które uczcił nową drogą, nazwaną „Jubilejna smer". Wiedzie ona na prawo od Helde i w 16 wyciągach pokonuje 550 m wysokości. Cztery wyciągi mają trudności wyższe niż VI, ogólna ocena: VIII+. Droga jest przewieszona i częściowo krucha, zdaniem jej autorów, w wysokich górach Jugosławii nie ma trudniejszej od niej. Dodać trzeba, że kluczowy odcinek klasycznie przebył tylko Knez, który od kilku lat jest najlepszym i najefektowniejszym wspinaczem Jugosławii, choć na wyprawach nie ma jakoś szczęścia. **(jn)**

Czarna jesień

Miniony sezon pomonsunowy w Himalajach był prawdziwie czarnym sezonem — nie tylko z powodu słabych wyników, ale przede wszystkim nieszczęśliwych wypadków. Około 25 ludzi zginęło w samej tylko nepalskiej części, gdzie wydarzyło się kilka większych tragedii. Pod Langtang Lirung wielka lawina pozbawiła życia 2 Amerykanów i Szerpę. Na stokach Makalu II zaginęli 2 Francuzi. Indyjska wyprawa na Everest straciła w 2 wypadkach aż 5 członków. Czworo z nich zmarło na Przełęczy Południowej, gdzie na kilka dni uwięziła ich niepogoda. W dniu 22 października na Annapurna Dakshin (7219 m) lawiny zmiotły obozy wypraw greckiej i zachodnioniemieckiej. Zginęli 2 Grecy i Niemiec. Powyżej jeziora Tilicho w lawinie śmierć ponieśli 4 Szerpowie, prowadzący grupę trekkingową. Tragedia dotknęła też polską wyprawę z Bielska-Białej na Ganesh IV. Bez śladu zaginęli Bogusław Janczała, Krzysztof Przystał i Karol Sopicki, przypuszczalnie zasypani lawiną w jednym z obozów. **(jn)**

Amerykanie w górach ZSRR

Latem 1985 r. odbyła się I Amerykańsko-Radziecka Wyprawa w Tien-szan — kierował nią Anatolij Owczinnikow. Po zdobyciu aklimatyzacji w Pamirze, liczebny zespół został przerzucony w rejon Pika Pobiedy (7439 m), który stanowił główny cel ekspedycji. Mimo złej pogody, w dniach 16—22 sierpnia 1985 wejście zrealizowano, i to stylem alpejskim. Szczyt osiągnęło 12 Rosjan i 3 Amerykanów: William Garner, Randy Starrett i David Breashears. Ten ostatni był dwa razy na Everście, również w grupie radzieckiej było kilku himalaistów. Ponieważ Garner i Starrett bawili w górach ZSRR już po raz trzeci i z lat 1982 i 1984 mieli za sobą wejścia na trzy inne radzieckie siedmiotysięczniki, w tym Pik Kommunizma, przyznano im tytuły „śnieżnych barsów". Odznaki nr 174 i 175 wręczył im w Moskwie Michaił Anufrikow, uczestnik drugiego wejścia na Pik Pobiedy (w r. 1956). Są oni pierwszymi cudzoziemcami, którzy dorobili się tego zaszczytnego tytułu.

(jn)

Amerykanie w górach Chin

Jesienią 1985 r. wielka amerykańsko-chińska wyprawa (8 Amerykanów i 43 Chińczyków) wzięła za cel zagadkowy masyw Ulugh Mustagh (Ulagh Mustagh) w paśmie Kuenluń. Szczyt ten na mapach figuruje z kotą 7724 m, można go więc było uważać za jeden z najwyższych dotąd nie zdobytych na świecie. W dniu 21 października 1985 r. pięciu Chińczyków stanęło na dziewiczym wierzchołku. W tym samym czasie zespół amerykański gotował się do ataku z najwyższego obozu, niestety dwaj schodzący Chińczycy spadli i trzeba im było udzielić pomocy. Na ponowny szturm nie starczyło już czasu. Masyw Ulugh Mustagh został pomierzony i dotkliwie zdegradowany: ma zaledwie 6987 m. Inna wyprawa amerykańska atakowała niewysoki lecz wyjątkowo trudny szczyt Yulong Shan (5600 m) w Junnanie. Drogę poprowadzono północną granią, lecz gdy do wierzchołka brakowało już tylko dnia wspinaczki, rozszalała się burza śnieżna, która zmusiła zespół do odwrotu.

ADAMS H. CARTER

Sprzęt puchowy

Puch jest ważnym materiałem przy produkcji ekwipunku wysokogórskiego. Ale puch puchowi nie równy, a normy przemysłowe na ogół nic na jego temat nie mówią. Tak np. w RFN tzw. półpuch pościelowy jest mieszanką złożoną z zaledwie 15% czystego puchu i 85% piór. Aby dojść do jakichś ustaleń, zachodni producenci sprzętu puchowego utworzyli wspólną komisję kwalifikacyjną. Wprowadzono znak jakości, przyjęto założenie, że używać wolno jedynie surowca gęsiego lub kaczego, a wagowy udział czystego puchu w mieszance nie może być niższy niż 50%. Obok znaku jakości zaleca się podawać rodzaj drobiu, stosunek procentowy puchu do pierza i łączną wagę wypełnienia. Do porozumienia przystąpiły m.in. Caravan, Big Pack, Salewa,

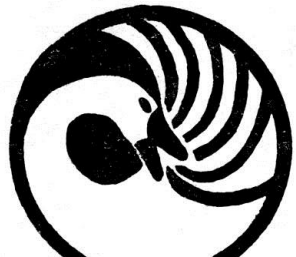

Fjällräven, vauDe i inne znane firmy, które będą odtąd swe wyroby poddawały okresowym badaniom. W Polsce do wyrobu kurtek i śpiworów używa się na ogół puchu 100-procentowego. **(jn)**

A, to ciekawe!

● Nowym sukcesem zakończyło się kolejne spotkanie wspinaczy czeskich z północną ścianą Eigeru. Jiri Smid z dwoma towarzyszami poprowadził w dniach 10—28 marca 1985 nową drogę między direttissimą japońską (1969) a swoją własną drogą z r. 1976. Jako nacja, Czechosłowacy mają na Eigernordwand najwięcej dróg, sam Smid ma ich już trzy. Polacy, niestety, ani jednej.

Niebezpieczeństwa gór: burza

W początku i pierwszej połowie lata pogodę w Tatrach cechuje duża zmienność z częstymi i obfitymi deszczami. Opady występują najczęściej po południu a towarzyszą im nierzadko groźne burze. Ponieważ w czerwcu i lipcu słońce wstaje wcześnie, na wspinaczkę czy wycieczkę dobrze jest wyruszyć skoro świt, by około południa mieć już drogę za sobą. A oto kilka przypomnień, jak się należy zachować w razie zaskoczenia przez nawałnicę:

1. Na widok nadciągającej burzy lub przy pojawieniu się napięcia elektrycznego w atmosferze (jeżenie się włosów, iskrzenie na krawędziach metalu) trzeba jak najśpieszniej opuścić szczyt lub grań, nawet jeśli chmura burzowa wydaje się być daleko. (Parę lat temu piszący te słowa znalazł się w zasięgu pioruna na grzbiecie Ornaku, choć jądro burzy znajdowało się w rejonie (Czerwonych Wierchów)

2. Na przeczekanie nawałnicy wybieramy miejsce w miarę zabezpieczone przed uderzeniem pioruna, jak i przed przepływem prądów naziemnych. Miejscem takim może być „strefa cienia" pod ścianą skalną lub turnią mającą co najmniej 12—15 m wysokości, przy czym sadowimy się w pewnej odległości od niej — nie bliżej niż 3 m.

3. Siąść należy na izolującym podłożu z liny, plecaka czy nawet kamienia, najlepiej w pozycji kucznej. Kolana i stopy winny przylegać do siebie, ręce zaś do ciała. Stanie zwiększa niebezpieczeństwo.

4. Należy unikać grot i wnęk pod skałami, chyba że można w nich zachować dystans od wylotu (minimum 2 m), powały (1 m) i ściany tylnej (3 m). Niebezpieczne są wilgotne ścieki i rynny, a także ciągi metalowych ubezpieczeń na szlakach — łańcuchy, poręcze, serie klamer. Niektóre poradniki uważają, że mając w pobliżu drabinę metalową można na niej stanąć i przylgnąć do niej ciałem.

5. W ekspozycji na czas burzy należy założyć jakąkolwiek autoasekurację — z punktem zaczepienia nie w piersiach, lecz w pasie. Tkwiąc w ścianie, lepiej odwiązać się od liny schodzącej od partnera, zwłaszcza jeśli jest ona mokra.

6. Czy powiększa zagrożenie porażeniem sprzęt metalowy, taki jak czekan, młotek, karabinki czy haki? Eksperci nie są w tym punkcie zgodni, lepiej więc zebrać całe żelastwo i umieścić je nieco z boku, w pewnym oddaleniu.

W razie porażenia przez piorun, poszkodowanego trzeba najpierw zabezpieczyć przed upadkiem, a potem — jeśli zachodzi potrzeba — niezwłocznie przystąpić do reanimacji ze sztucznym oddychaniem i zewnętrznym masażem serca. Dr Jenny zaleca, by zabiegów nie przerywać nawet w dwie godziny po wystąpieniu oznak śmierci ofiary. W Tatrach Polskich miejscami częstszych tragicznych wypadków związanych z wyładowaniami elektrycznymi były szczyty Giewontu, Koziego Wierchu, Świnicy (w połowie sierpnia 1939 r. 6 ofiar), ale zdarzały się też śmiertelne porażenia na ścieżkach, np. w drodze z Kasprowego Wierchu.

JÓZEF NYKA

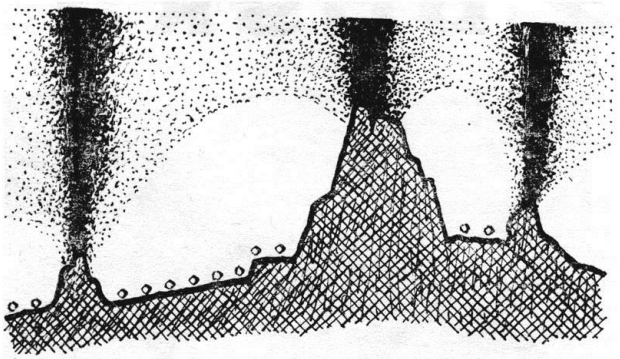

Pioruny biją w szczyty i turnie. Punktami oznaczono miejsca w miarę bezpieczne. Rys. Jan Nyka

Sensacja towarzyska

W dniu 1 lutego 1986 r. odbył się w Romain Môtier ślub znanego alpinisty norweskiego, Arne Naessa juniora (48) z popularną piosenkarką, Dianą Ross. Na wesele zjechało 200 gości — światowych gwiazd ekranu i estrady, biznesmenów, a nawet książąt. Górscy towarzysze Pana Młodego utworzyli szpaler z czekanami w dłoniach, wygłosili też mowę „w imieniu gór". Dziesięciogodzinną ucztę weselną urozmaicały występy Stevie Wondera. Arne Naess młodszy, bogaty makler okrętowy, przypomniał o sobie w roku zeszłym, kierując świetną wyprawą norweską na Mount Everest i samemu stając na szczycie. Jego ojciec, profesor filozofii, dokonał w r. 1950 pierwszego wejścia na Tiricz Mir (7706 m) a w 1964 poprowadził wyprawę, która zdobyła Tiricz Mir Wschodni (7692 m).

ARNE J.W. KOLSTØ

78 dni Karpat

Trzej alpiniści czechosłowaccy, Lubos Calpas, Svetozár Krno i Pavel Mach, dokonali w ciągu dwóch i pół miesiąca maratońskiego przejścia całego łuku Karpat — od Żelaznych Wrót aż po skałę Devín koło Bratysławy. Przebyliśmy 41 grup górskich i 1943 km terenu — z łączną deniwelacją równą 10 Everestom (80 000 m). Przejście komplikowały bezdroża Karpat Rumuńskich — w górach Tibles i Gutii posługiwaliśmy się mapą z r. 1878! Trójka nasza korzystała z pomocy 10-osobowej grupy wspierającej. Uczestnicy poddani byli testom psychologicznym. Okazało się, że trzy różne charaktery dzięki wspólnemu jasno wytkniętemu celowi połączyły się w zgodny i skuteczny kolektyw. Jednym z wyników wyprawy było potwierdzenie prawdy, iż terenów do uprawiania ekstremalnej turystyki górskiej nie potrzeba szukać na innych kontynentach: są w zasięgu ręki. Było to drugie przejście łuku Karpat — pierwszego dokonał polski zespół pod wodzą Andrzeja Wielochy, który służył nam cennymi radami.

SVETOZÁR KRNO

Mistrzowie boulderingu

Zawody wspinaczkowe zyskują sobie coraz to nowych zwolenników — ostatnio organizuje się je także w Stanach Zjednoczonych. W dniu 21 września 1985 r. na polu głazów Atlanta w Georgii odbyły się I Doroczne Mistrzostwa Boulderingowe. W limicie 1 1/2 godziny zawodnicy musieli pokonać 60 „problemów", rozrzuconych w 6 rejonach. Przejścia były punktowane. Organizatorzy spodziewali się udziału ok. 75 zawodników, tymczasem na starcie stanęło ich aż 149. Zwyciężył 65 punktami Mark Cartwright, jednakże prawdziwą rewelacją stała się zdobywczyni pierwszego miejsca w kategorii pań — Robbin Erbestfield, którą tylko 1 punkt (!) dzielił od wyniku Cartwrighta.

Z NRD

Jesienią 1985 r. odbyła się w Dreźnie konferencja poświęcona wybranym problemom wspinania skalnego. Program obejmował trzy główne punkty: 1) realizację planu ochrony przyrody w rejonach skalnych; 2) sprawy regulaminów skałkowych i 3) problemy wspinania w Tatrach. Zgodnie potwierdzono zasadę nieużywania w NRD magnezji, kostek ani twardego, drapiącego miękką skałę obuwia, jak również zakaz wspinania się w niektórych rejonach przy deszczu lub wilgotnej pogodzie. Dużo mówiono na temat stylu przejść skałkowych. „Czysto przebyta piątka jest wartościowsza, aniżeli przemęczona siódemka" — powiedział jeden z dyskutantów. Jeśli chodzi o Tatry, postanowiono wzmóc wymagania sportowe wobec osób pragnących uzyskać „kartę taternika", okazało się bowiem, że w nasze góry jechali ludzie bez odpowiednich kwalifikacji, co prowadziło do nieszczęśliwych wypadków.

Towarzystwo Ochrony Tatr

Założone w grudniu 1983 r., w dniach 16 i 17 listopada 1985 r. odbyło ono swój drugi Walny Zjazd, który poddał ocenie dotychczasową pracę Towarzystwa i wybrał nowe władze — prezesa oraz 15-osobowy zarząd. W skład prezydium wchodzą obecnie: Zbigniew Skoczylas (prezes), Jerzy Zembrzuski, Stanisław Słodyczka (wiceprezesi), Jacek Morawski (sekretarz), Tadeusz Horecki (skarbnik), Iwona Batkowska, Marek Jenner i Maciej Pinkwart (członkowie). Zjazd nadał członkostwo honorowe TOT czworgu zasłużonych naukowców i działaczy na rzecz ochrony Tatr — prof. Mieczysławowi Klimaszewskiemu, prof. Józefowi Szaflarskiemu oraz Zofii i Witoldowi Paryskim. Jesienią ubiegłego roku Towarzystwo zrzeszało 1165 członków (440 ze Śląska) i miało 2 oddziały terenowe — w Katowicach i Leżajsku. Na następny Walny Zjazd (w listopadzie 1986 r.) przygotowywany jest szczegółowy program działania organizacji. Adres TOT: 34-500 Zakopane; skr. poczt. 410; tel. 26—61.

Tatrzańska setka

Wspinacze z NRD chętnie kolekcjonują wejścia na szczyty — jedną z konkurencji są wejścia na wszystkie objęte przewodnikiem turnie Elbsandsteingebirge. Jest ich przeszło 1200, a do końca r. 1985 komplety zebrało 56 osób, w tym kilka pań. We wrześniu zeszłego roku Ulrich Henrici z Poczdamu wszedł uroczyście na swój setny szczyt w Tatrach — Pośrednią Grań. Starał się przy tym, by wejść dokonywać wspinaczkowymi drogami. Wydaje się, że zarówno w Polsce jak i Czechosłowacji niewielu jest taterników, którzy mogliby wykazać się podobnym dorobkiem.

Polskie plany himalajskie 1986

Początek roku był dla naszego alpinizmu bardzo pomyślny: w dniu 11 stycznia Jerzy Kukuczka i Krzysztof Wielicki dokonali pierwszego wejścia zimowego na trzeci szczyt świata, Kangchendzöngę (8586 m). Wiosną w Nepalu działały dwie nasze wyprawy — zakopianie na Cho Oyu (8201 m — kierownik Ryszard Gajewski) oraz Tadeusz Karolczak i Aleksander Lwow na Evereście (8848 m). Latem 1986 głównym celem wypraw będzie K2 (8611 m), z którym Polacy mają zadawnione porachunki. Janusz Majer poprowadzi wyprawę złożoną z grup męskiej i kobiecej. W ramach wyprawy niemieckiej dra Herrligkoffera znajdą się pod K2 Jerzy Kukuczka i Tadeusz Piotrowski, zaś z grupą francuską będzie się wspinała Wanda Rutkiewicz. Wojciech Kurtyka tym razem bierze za towarzyszy Japończyków i planuje nową drogę na słynną Trango Tower (6257 m). Jesienią będziemy się emocjonowali działalnością sportową Jerzego Kukuczki, który zamierza wytyczyć nowe drogi na Manaslu (8163 m) od południowego wschodu i na Annapurnę (8091 m) od południa. Eugeniusz Chrobak będzie kierował wyprawą krakowską na środek wspaniałej południowej ściany Dhaulagiri (8167 m). Wyprawa z Gdańska (kierownik Jerzy Tillak) planuje trawersowanie Batury (7785 m). Standardowymi drogami atakowane będą przez Polaków Nanga Parbat (8125 m) i Makalu (8463 m).

Również koniec roku zapowiada się interesująco. Wyprawa z Wrocławia chciałaby zrobić pierwsze zimowe wejście na Himalchuli (7893 m) a 3 Polacy otrzymali zaproszenie do udziału w zimowej wyprawie francuskiej na zachodnią grań Everestu. Jeśli choćby tylko część tych zamierzeń się powiedzie, to i tak będzie dużo.

ZBIGNIEW KOWALEWSKI

Messner na małym ekranie

Interesuję się wspinaczką wysokogórską, stąd też w czasie pobytu za granicą zwróciłem uwagę na pewną audycję telewizyjną. Dnia 28 stycznia 1986 telewizja RFN (ZDF) nadała program poświęcony Reinholdowi Messnerowi, a raczej jego przygotowaniom do zimowej wyprawy na Makalu. Przez całą audycję podkreślano, że jest to p i e r w s z a zimowa wyprawa na szczyt ośmiotysięczny. Ani wypowiedzi Messnera, ani Hansa Kammerlandera, ani wreszcie komentarz redakcyjny nie wymieniały żadnej wyprawy zimowej, nie wspomniano też o zimowym zdobyciu Everestu. Podaję tę informację, aby wykazać, że także w dziedzinie sportu wysokogórskiego nie zawsze respektuje się zasady fair play.

Jak się dowiedziałem już w kraju, w Himalajach towarzyszyły Messnerowi 4 ekipy telewizyjne, niestety zrobił im zawód i wycofał się z Makalu — zdołał dotrzeć tylko do wysokości 7500 m.

ROMUALD WIECZOREK

Dramat lawinowy w Norwegii

W początku marca 1986 r. niedaleko Narwiku wydarzył się tragiczny wypadek, w którym śmierć poniosło 16 żołnierzy w wieku 20 lat. W ramach ćwiczeń NATO w góry wysłana została 31-osobowa grupa młodych saperów z zadaniem przygotowania szlaku transportowego w dolinie Vasseldal. Po dużych opadach śniegu nastąpiła odwilż i wzrosło zagrożenie lawinowe. Dwie lawiny zeszły bokiem, jednak sierżanci kierujący pracami zlekceważyli to ostrzeżenie. Kolejna lawina zasypała cały oddział, którego połowa zginęła w zwałach śniegu spiętrzonych na powierzchni 150x 200 m reszta zaś znalazła się w szpitalu z poważnymi obrażeniami. Akcja ratunkowa trwała 4 dni, trzeba było bowiem przerzucić tysiące metrów sześciennych śniegu.

MAŁGORZATA PLANTERHAUG
(Evenskjer)

UIAA gwarantuje

Jedną z najpracowitszych komisji Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (UIAA) jest Komisja Bezpieczeństwa, którą kieruje przedstawiciel Grecji, Georges Moissidis. Celem zapobieżenia wchodzeniu na rynek elementów ekwipunku górskiego o niskiej jakości (zrazu szło głównie o liny), komisja ta już kilkanaście lat temu zapoczątkowała wydawanie znaków jakości UIAA (label). Żmudnej pracy wymagało (i nadal wymaga) przygotowanie szczegółowych norm dla różnych artykułów, zwłaszcza tak złożonych, jak kaski czy uprzęże. W początku roku 1986 wykaz sprzętu mającego aprobatę Komisji Bezpieczeństwa UIAA obejmował 120 modeli i odmian lin, 33 modele karabinków, 25 modeli czekanów, 35 uprzęży, 12 modeli kasków, 19 repsznurów i 11 taśm. Artykuły, którym przyznano znak jakości, mają odpowiednie oznakowanie bądź przywieszki. Pełny ich wykaz został zamieszczony w biuletynie UIAA nr 113 (marzec 1986). Z całego sprzętu produkowanego w krajach wschodnio-europejskich tylko jeden wyrób szczyci się atestem UIAA: jest nim doskonały czechosłowacki kask Cassida Alpin. **(jn)**

Słowackie przewodniki

W r. 1981 ukazał się przewodnik turystyczny Zdenka Hochmutha (z zespołem) „Západné Tatry", obejmujący również część polską. W roku ubiegłym otrzymaliśmy tom „Vysoké Tatry" (II wydanie), opracowany przez kolektyw z Júliusem Andrásim na czele. Tom nie obejmuje polskiej strony. Książki mają jednolity układ i raczej skromną treść turystyczną, gdyż 2/3 objętości wypełniają wiadomości ogólne. Jako wkładki dołączono do obu tomów mapy w skali 1:50 000. O polskie Podtatrze zahacza trzeci tom — „Spisská Magura — Pieniny" (1980), wyposażony w mapę 1:100 000.

Tatrzański sezon zimowy 1985—86

Gdybym miał najkrócej scharakteryzować sezon, który niedawno się skończył — przy czym moje obserwacje dotyczą jedynie Tatr Polskich — wymieniłbym takie jego cechy:

- Bardzo znaczny, w porównaniu z poprzednimi zimami, spadek liczby osób uprawiających taternictwo zimowe.
- Dużą liczbę śmiertelnych wypadków.
- Brak długich okresów stabilnej pogody, przy nie najgorszych (w skali całej zimy) warunkach śniegowych i atmosferycznych.

Powodów spadku liczby wspinających się jest wiele. Jednym z ważniejszych może być kurczenie się bazy pobytowej (zamknięcie „Morskiego Oka"). Ale to nie tłumaczy wszystkiego. Jeśli ci, co lubią wygody, nie mogą mieszkać przy Morskim Oku, powinni — logicznie rzecz biorąc — przenieść się do Pięciu Stawów lub na Halę. A tymczasem książki taternickich wyjść w tych właśnie schroniskach mieszczą cały sezon na paru zaledwie kartkach. Niewiele lepiej jest z „Roztoką". A jeszcze niewiele lat temu były zimą takie dni, kiedy od Krzeptowskich czy z „Murowańca" wychodziło w góry po 40 zespołów. Wynika z tego, że znacznie ważniejszym powodem spadku działalności są dramatycznie rosnące koszty wspinania zimowego, nie tyle zresztą sprzętu, co samego pobytu w górach.

Druga sprawa, to dobór dróg. W Morskim Oku wygląda to w miarę normalnie — głównym obiektem ataków pozostaje Kazalnica. Natomiast w otoczeniu dolin Gąsienicowej i Pięciu Stawów przejścia typowych wielkich zimowych dróg można policzyć dosłownie na palcach — 1 lub 2 Komina Pokutników, 1 lub 2 Żlebu Drege'a, 1 wschodniego filara Granatów, kilka Koziej Wyżniej od północy. W rejonie Pięciu Stawów połowa wyjść to wspinaczki na Małej Buczynowej Turni od południa, na Kołowej Czubie, na Kozim Wierchu od Pustej. Wydaje mi się, iż można sformułować następujący wniosek: istnieje bardzo wąska grupa ludzi wspinających się po trudnych drogach, ale przeważająca większość nie wychodzi poza małe standardy. I tak jest któryś zimowy sezon z rzędu. Obyśmy za kilka lat nie ocknęli się z przysłowiową „ręką w nocniku", gdy zabraknie następców dla Wolfa, Niedbalskiej, Kukuczki, Kurtyki...

A teraz sprawa wypadków. Tak się składa, że drugi z kolei sezon ginie w Tatrach instruktor prowadzący zespół kursowy. Sądzę, że zostało to już przyjęte przez Komisję Szkolenia PZA jako nader poważny sygnał, zwłaszcza że wypadek w Żlebie Drege'a jest dla wielu z tych, którzy uczą innych wspinania się zimą, zupełnie niezrozumiały. A śmierć dwóch młodych taterników na Granatach to ostrzeżenie dla wszystkich, którym zbyt wcześnie wydaje się, że posiedli już pełną wiedzę o wspinaniu w Tatrach.

Ogólnie biorąc, sezon raczej nie nastraja optymistycznie. Być może sprawozdania z licznych obozów na Słowację poprawią jego wizerunek.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Czy umiesz zjeżdżać po linie?

Zjazd z pomocą liny jest najczęstszym sposobem pokonywania w dół stromego terenu skalnego czy lodowego — niestety, wielu taterników ma braki w technice zjeżdżania, co prowadzi nierzadko do trudnych sytuacji a nawet wypadków. Przypomnijmy więc parę reguł, o których należy wiedzieć i pamiętać.

Organizacją zjazdu kieruje osoba prowadząca zespół lub też najbardziej doświadczona, ona również zjeżdża jako ostatnia. Punkt zaczepienia liny — dokładnie sprawdzony — może stanowić występ skały, pewnie zaklinowany kamień lub (najlepiej) solidny hak czy też kilka haków. Zarówno na pomoce naturalne jak i sztuczne należy najpierw założyć pętlę i dopiero przez nią przeciągnąć linę, której dolne końce winny być związane razem na supeł. Z pętli zastanych w ścianie raczej nie powinno się korzystać, chyba że ich pochodzenie jest znane. Kierujący zjazdem upewnia się, czy lina sięga do upatrzonego niżej stanowiska, potem zaś nadzoruje wchodzenie w klucz poszczególnych członków zespołu, których może ubezpieczać dodatkową liną. Taka asekuracja jest niezbędna przy początkujących lub gdy osoba zjeżdżająca nie czuje się dobrze (wyczerpanie, szok, kontuzja itp.). Należy ją też zastosować przy nerwowym zachowaniu się kolejnego kandydata lub gdy warunki zewnętrzne są ciężkie (wiatr, woda, burza). Pozostali winni asekurować się sami z pomocą wpiętego do uprzęży węzła Prusika (koniecznie z karabinkiem). Jeśli zjazd odbywa się w nieznane i może wymagać zakładania trudnych stanowisk, wówczas jako pierwszy zjedzie kierownik zespołu, wyznaczywszy imiennie odpowiedzialnego za kontrolę u góry.

Obecnie zjazdy wykonuje się przeważnie z pomocą różnego rodzaju przyrządów. Warto tu przestrzec przed zbyt szybkim opuszczaniem się, gdyż silne tarcie metalu niszczy koszulkę liny, grozi też oparzeniami dłoni czy szyi. Najbardziej „przyjazny" dla liny jest tradycyjny zjazd z oplotem „przez ciało". Ponieważ do zjazdów przystępuje się często w sytuacjach awaryjnych (noc, deszcz, wypadek), technikę zjeżdżania, a przynajmniej jedną jej metodę, każdy taternik winien przyswoić sobie dokładnie w skałkach, na drzewach, na budynkach, tak aby w klucz wchodził bez wahań i w dowolnych warunkach.

JÓZEF NYKA

Węzeł Prusika z karabinkiem (zwany też węzłem Ronsdorfa) można rozluźnić nawet pod obciążeniem.

Rys. Jan Nyka

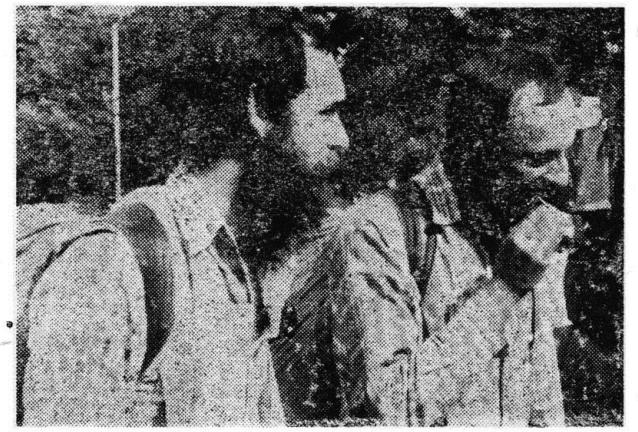

Wyprawy w obrębie Europy

Latem 1984 r. zespół turystów górskich z Bratysławy pod kierownictwem Svetozára Krno dokonał w ciągu 78 dni drugiego trawersowania „łuku Karpat", o czym „Gościniec" donosił w numerze 6/1986. Opierając się na doświadczeniach z tej imprezy, dr Krno zorganizował latem 1985 r. przejście „łuku gór bałkańskich" na terenie Bułgarii. Start nastąpił 7 lipca z miasta Asenowgrad na południe od Płowdiw, a trasa wiodła najpierw przez wapienne wierchy Rodopów, następnie zaś przez piękny Piryn, gdzie uczestnicy osiągnęli najwyższy punkt całego trawersowania, szczyt Wichren (2915 m). Dalej trzeba było pokonać łagodne grzbiety Riły, skalistej na odcinku Zlyja Zyb — Orłowec. Po niewielkiej lecz stosunkowo wysokiej Witoszy nastąpiło długie równoleżnikowe pasmo Starej Planiny, której grzbiety zajęły niemal połowę długości całej trasy. Trawersowanie „łuku gór bałkańskich" — zapewne pierwsze w ogóle — trwało 36 dni i zakończyło się 11 sierpnia na przylądku Emine na północ od Burgas. „Łuk bałkański" ma 1100 km długości i wymaga pokonania 50 000 m różnicy wzniesień, jest więc o ok. 1/3 krótszy od „łuku Karpat". I on dał się jednak uczestnikom we znaki, m.in. z powodu wyjątkowo suchej pogody — przez cały czas zanotowano tylko jeden deszcz, i to na początku wyprawy. Przejście nie byłoby możliwe bez grupy wspierającej złożonej z turystów bratysławskich. Warto dodać, że dr Svetozár Krno jest wnukiem znanego badacza historii Tatr, zmarłego niedawno Ivana Houdka. Jego zastępcą był Pavel Mach.

Malownicze i urozmaicone krajobrazowo, góry Bułgarii umożliwiają różne kombinacje długich wypraw graniowych, a wielodniowym imprezom sprzyja stabilna latem pogoda.

JÓZEF NYKA

W Saskiej Szwajcarii

Dzięki uprzejmości kolegów z Lublina udało mi się wyjechać w skałki Saksonii. Odmienność skały a nade wszystko specyficzne metody asekuracji mogły wywołać wstrząs psychiczny i tylko bliskość wyszynku z piwem w każdej zwiedzanej grupie skał umożliwiała prowadzenie działalności wspinaczkowej. A wspinać się można tam wszędzie. Gdzie nie spojrzysz — morze skał. Dopiero później dowiedziałem się, że na większości nikt się nie wspina. Zdecydowanie większym zainteresowaniem cieszą się 5- do 10-metrowe kamienie, na których są książki szczytowe i haki do zjazdu, aniżeli pionowe 50- do 100-metrowe ściany, na które istnieje łatwy dostęp od tyłu (tzw. masywy). To było zaskoczenie pierwsze. Drugim był 12-letni chłopiec, który zaproponował nam wspinaczkę. Związał się w pasie i poprowadził na drodze VIIa, asekurując się w 2 miejscach ze stałych haków (droga miała ok. 40 m). Gdy znaleźliśmy się znów u podnóża skałki, przeprosił i pobiegł do domu, „bo mama nie pozwoliłaby mu się wspinać, gdyby się spóźniał na kolację".

Jak wiadomo, asekurować się w piaskowcu wolno tylko z węzełków i stałych „ringów", osadzonych raczej oszczędnie, stąd wielu uważa, że lina nie służy tam do asekuracji, lecz jedynie do zjazdów. Kolejne zaskoczenie, to spora liczba zespołów wspinaczkowych złożonych z osób w wieku zdecydowanie powyżej 50 lat, które całkiem sprawnie radzą sobie z miejscowymi szóstkami. W słoneczną niedzielę zdumiewaliśmy się oglądając całe rodziny — w tym dzieci — wspinające się po drogach wymagających sporego wysiłku. No i jeszcze jedna rzecz, której nie potrafię sobie wytłumaczyć: w każdej księgarni, kiosku z gazetami czy sklepie papierniczym można kupić przewodniki wspinaczkowe obejmujące najbliższe rejony. U nas jest i pod tym względem trochę inaczej.

RYSZARD GOS

(„Wspinek" nr 8)

Nosicze na start!

Zgarbieni pod wyładowanymi towarem nosiłkami, tragarze schroniskowi czyli popularni „nosicze" dobrze są znani turystom przemierzającym szlaki Tatr Słowackich. Obciążenie 40—60 kg uważają oni za „małe", a pokonują z nim do 750 m różnicy wzniesień — często w bardzo ciężkich warunkach. Za wyniesienie 1 kg towaru otrzymują latem 3 korony, zimą — 4. W dniu 10 października 1985 r. na trasie Popradzki Staw (1494 m) — schronisko pod Wagą (2250 m) urządzono I zawody słowackich tragarzy wysokogórskich. Ośmiu „zawodników" z obciążeniem 60 kg na plecach zmagało się na szlaku o długości 5 km i ok. 760 m podejścia. Pierwsze miejsce z czasem 1.31 godz. zajął „chatar" spod Wagi, Viktor Beránek, w 11 minut później zjawił się Oto Janigios, a niebawem i reszta uczestników wyścigu. Podczas całej konkurencji „zawodnicy" byli obserwowani przez 2 lekarzy, którzy orzekli, że poruszali się oni w tempie „submaksimum". **(jn)**

Elita przeciwko masom

„Graz staje się jedną ze stolic alpinizmu światowego" — pisały austriackie gazety po udanym IV Międzynarodowym Sympozjum Alpinistycznym, które przyciągnęło 2000 widzów i słuchaczy (21—23 listopada 1985). Spotkanie zamieniło się we frontalny atak elity na alpinizm „masowy", co z kolei oburzyło środki masowego przekazu. „Ton sympozjum — pisała jedna z gazet — był taki: elita sportowa działa w górach w sposób wzorowy, a wszystko, co złe, płynie od szarej masy alpinistów niewyczynowych. Dlatego masie tej należałoby zamknąć drogę w Himalaje a nawet Alpy, które powinny się stać krainą szczęśliwego życia garstki sportowo nastawionych indywidualności. Ale szarej masie stanowczo należy pozostawić jedno prawo: wydawania ciężko zarobionych pieniędzy na potrzeby utrzymujących się z gór wyczynowców." Spotkanie zamknął wspaniały pokaz przezroczy słynnej Luisy Jovane z Południowego Tyrolu. **(jn)**

Prof. Stanisław Siedlecki (z lewej) wspomina przygodę sprzed pół wieku. Z prawej Andrzej Zawada, również doświadczony polarnik. Fot. Józef Nyka

Jubileuszowe powtórzenie

Równo 50 lat temu, latem 1936 r., trzej członkowie Klubu Wysokogórskiego — Stefan Bernadzikiewicz, Konstanty Narkiewicz-Jodko i Stanisław Siedlecki dokonali rekordowego na długie lata trawersowania Spitsbergenu Zachodniego, idąc przez 7 tygodni (od 11 lipca do 24 sierpnia) z przylądka Sörkapp na południu do oddalonego o 600 km cypla Verlegenhuken na północy. Trójka — zdana na własne siły — przeszła ok. 25 lodowców, z których najtrudniejszy był Hornbreen. Nansenowskie sanie niosły na początku etapów 220 kg bagażu.

W kwietniu 1986 r. KW Trójmiasto zorganizował wyprawę, która wyczyn ten powtórzyła, przemierzając trasę (częściowo odmienną) w odwrotnym kierunku. Przejścia dokonali w dniach 10—30 kwietnia Tomasz Janicki, Wojciech Moskal, Zbigniew Pietroń i Jan Zazula. Wysoki poziom sportowy uczestników sprawił, że grupie udało się rozwinąć tempo średnio 30 km na dobę, wobec planowanych 18—23 km. Mówi Krzysztof Paul, prezes KW Trójmiasto i organizator przedsięwzięcia: „Marsz odbywaliśmy na nartach produkowanych przez nasze Szaflary, były jednak odcinki, na których deski trzeba było odpiąć. Do drugiego fiordu zjazd był karkołomny. Problem stanowiły mokre po każdej nocy namioty i śpiwory, których nie można było wysuszyć". W połowie drogi Krzysztof Paul wycofał się z trasy, bowiem nie był pewien czy wytrzyma tempo narzucone przez 30-latków. Składy na trasie przygotowywał Jacek Jezierski.

Historyczne przejście sprzed 50 lat trwało dłużej, ale też odbywało się trudniejszymi wariantami, z nieporównanie gorszym wyposażeniem i w cięższych warunkach pogodowych. Był to jeden z największych wyczynów lat trzydziestych dokonanych przez alpinistów europejskich. **(jn)**

Sąsiedzi w Tatrach

W marcu 1986 r. w rejonie Morskiego Oka spędziła tydzień grupa 8 taterników czeskich, którzy — mimo nie najlepszych warunków pogodowych — dali pokaz naprawdę wysokiej formy. Tak np. A. Moravek i M. Ondra przeszli w jeden dzień superdirettissimę Kazalnicy, zaś 19 marca dokonali drugiego przejścia zimowego drogi Michnowskiego i Skarżyńskiego na ścianie czołowej filara Mięguszowieckiego, następnego dnia kontynuując wspinaczkę grzędą aż do szczytu (1 1/2 dnia od wejścia w ścianę!). Trójka Czerny, Siera i Mach przeszła grzędę Heinricha na ścianie Niżnich Rysów w 4 godziny, zaś kant klasyczny Mnicha w 5 godzin — łącznie z podejściem i powrotem. Nie należący do tej grupy zespół słowacki przeszedł drogę Michała Momatiuka na ścianie Kotła Kazalnicy.

KRZYSZTOF ŁOZIŃSKI

Taternicy na nartach

Tradycyjne zawody narciarskie PZA organizowane są od lat przez KW Zakopane. W tym roku w dniu 8 marca drugie z kolei zawody urządził Rzeszowski KW. Slalom odbył się na stoku Kamiennej Laworty w Ustrzykach Dolnych. Wśród pań triumfowały krakowianki, zajmując 3 pierwsze miejsca: 1) Anita Zajączkowska; 2) Agnieszka Schoen; 3) Katarzyna Schoen. Czwarte miejsce zajęła Ewa Gębarzewska z RKW. A oto pięciu najlepszych panów: 1) Robert Bürek (RKW); 2) Zbigniew Adamczyk (KWK); 3) Wojciech Janiszewski (KWK), 4) Andrzej Pięta (RKW); 5) Stanisław Wójtowicz (RKW). W dniu 9 marca uczestnicy odbyli wycieczkę narciarską na Tarnicę (1346 m).

ANDRZEJ KUŚ

Taternictwo wychodzi z mody?

Od kilku lat utrzymuje się — sygnalizowana już na naszych łamach — niepokojąca tendencja spadkowa, jeśli chodzi o działalność wspinaczkową w Tatrach. Zarówno liczba osób, jak i przechodzonych dróg zmniejszała się według obliczeń Komisji do Spraw Tatrzańskich PZA co sezon o ok. 10—20%. Ostatnia zima przyniosła zahamowanie tego spadku, jednakże tylko pozorne: ponieważ warunki wspinaczkowe tym razem były nieporównanie lepsze aniżeli w sezonach poprzednich, ruch faktycznie powinien być znacznie większy, tymczasem zaś utrzymał się tylko na poziomie zimy 1984—85. Jakie są przyczyny tego zagadkowego uwiądu? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do kilku naszych — bliższych Tatrom — współpracowników. Oto dwie wypowiedzi:

Wyjazdy zagraniczne i skałki. Faktem jest, iż liczba polskich wspinaczy w Tatrach maleje z roku na rok. Pomijając podnoszoną już kilka razy sprawę wysokich kosztów pobytu w gorach, istotniejszych powodów wymieniłbym kilka. Pierwszy — to wielka łatwość wyjazdów w inne, zagraniczne góry. Co roku niemal każdy klub organizuje obozy w Alpach, Dolomitach, rejonach skałkowych, nie mówiąc już o wyprawach i trekkingach. Udział w nich setek osób odbija się oczywiście na działalności w Tatrach. A przecież na wyjazdy trzeba zarobić pieniądze i w efekcie nie ma w ogóle czasu na pobyt w Tatrach. Dalej — tatrzańskie lato jest krótkie i na ogół deszczowe, dzisiejsi wspinacze wolą więc szlifować formę w skałkach, niż czekać na wątpliwe warunki w Tatrach. Wielu ludzi odciąga od Tatr panująca moda na wspinaczkę skałkową, która powoduje zwłaszcza zmniejszanie się zainteresowania chodzeniem w okresie zimy. W Tatrach Polskich nie zachęcają też do pobytu coraz większe ograniczenia ze strony Tatrzańskiego Parku Narodowego. Te przyczyny uznałbym za główne.

RYSZARD MALCZYK

Więcej piszmy o Tatrach. Czy wspinanie się po ścianach Tatr wychodzi z mody, a jeśli tak to dlaczego? Przyczyny tego zjawiska, jak się wydaje nader skomplikowanego, to problem z pogranicza socjologii, psychologii i ekonomii. Uderza fakt, że zarówno latem jak i zimą działalność w Tatrach ma od paru lat charakter głównie rekreacyjny i szkoleniowy. Przy tak powszechnym, bardzo wczesnym (po 2-3 sezonach) odchodzeniu czołówki taterników do działalności wyjazdowej czy wyprawowej, w Tatrach wspinanie sportowe sensu stricto prowadzi niewielka grupa osób. Jest też kłopot z właściwą, rzeczową oceną działalności tatrzańskiej, polegający na tym, że o Tatrach i taternictwie pisze się ostatnio jakby mniej, a jeśli się nawet pisze, to informacje dotyczą głównie rejonu Morskiego Oka, a przecież taternictwo, to nie tylko to, co dzieje się wokół obozowisk na Szałasiskach i Rąbanisku, to oczywiście także Tatry Zachodnie i cała ich część słowacka.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Dorzućmy na zakończenie informację otrzymaną ostatnio z Tatr Słowackich. Otóż w roku zeszłym (1985) — niezłym przecież pod względem pogody — zaobserwowano tam znaczny spadek ruchu turystycznego: w środkach komunikacji i na kolejkach linowych o 11—12% a na parkingach i szlakach — aż 20%. Nie trzeba dodawać, że to naturalne zmniejszanie się parcia na przeludnione Tatry jest zjawiskiem ze wszech miar korzystnym z punktu widzenia ochrony ich przyrody i mile widzianym przez oba Parki Narodowe. **(jn)**

Śnieżne Kotły

Latem 1985 w Śnieżnych Kotłach wspinało się kilkanaście osób ze środowisk jeleniogórskiego i wrocławskiego. Poprowadzono 6 nowych dróg i 3 warianty, zaś 3 drogi i 1 wariant otrzymały pierwsze przejścia klasyczne. Odznaczony wariant prostujący pierwsze zacięcie na północnej ścianie Mokrych Ścian oceniono na VII. Na północno-wschodniej ścianie Czarciego Muru poprowadzono dwie kombinacje klasyczne. Nowe drogi powstały na Grani Tomusia, Mokrych Ścianach II, Zbysiu, Ryglowej Ścianie i Suchej Baszcie. Dwa kolejne przejścia klasyczne otrzymała odhaczona w r. 1982 direttissima Zęba Rekina — ich autorzy potwierdzili wycenę VII—, zaproponowaną przez zdobywców.

Zimą 1985—86 w Śnieżnych Kotłach przybyło 5 nowych dróg, a 15 otrzymało pierwsze przejścia zimowe. Sezon ten przyniósł też rozszerzenie działalności na Kocioł Małego Stawu znany przede wszystkim z licznych lodospadów, największych w Sudetach (20 m i więcej). Na skalnych ścianach Piramid powstało tej zimy 9 nowych dróg.

W Karkonoszach pojawił się problem ustalenia długości sezonu zimowego. W przeszłości kilka ważnych przejść zimowych (m.in. direttissimy Turni Popiela, trójki na Czarcim Murze, diagonalnej na Mokrych Ścianach) zostało dokonanych jesienią lub wiosną, niektóre nawet w warunkach srogiej zimy. Ponieważ sportowo zdrowsza jest tendencja zwężania wspinaczkowej zimy do okresu kalendarzowego, zdecydowano się na radykalne posunięcie i nieuznanie tamtych przejść za zimowe. Dodatkowym argumentem „za" jest to, że ewidencja przejść zimowych w Śnieżnych Kotłach jest w miarę uporządkowana i łatwo da się ustalić premiery kalendarzowej zimy. Ważne jest również rzadkie występowanie w Kotłach anomalii pogodowych — z osób wspinających się tu nikt nie pamięta zimy z letnimi warunkami. Przejścia jesienne i wiosenne, dokonywane w warunkach zimowych, często także cenne i warte odnotowania, będą opatrywane odpowiednimi uwagami.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

17 flag nad Pamirem

Organizowane od r. 1974 międzynarodowe obozy alpinistyczne w Pamirze spełniają ważną rolę nie tylko jako szkoła wspinania wysokościowego ale i jako staże integrujące ludzi gór z różnych stron świata. Minionego lata przyjechało w Pamir 318 alpinistów z 17 krajów, w tym z Turcji, Japonii i USA. Najsilniejszą ekipę — 62 osoby — przysłała Bułgaria, duże grupy przybyły z Czechosłowacji i Hiszpanii. Na czele teamu młodych Japonek wspinała się pierwsza dama Everestu, Junko Tabei, której udało się wejść na wszystkie siedmiotysięczniki Pamiru. Japończyk Hara przygotowywał swój zespół przed wyprawą na Everest, Bułgarzy trenowali przed zimowym atakiem na południową ścianę Annapurny. Hans-Peter Riff ze Szwajcarii bawił w Pamirze już po raz piąty — przywiózł tu 19 elewów swojej szkoły alpinizmu. Z ładnymi wynikami wrócili Słowacy. Zrobili oni dwa powtórzenia głośnej drogi Czernego na Piku Kommunizma, a Róbert Gálfy i Ivan Urbanovic junior zjechali na nartach z Piku Lenina — po raz pierwszy drogą przez skały Lipkina. Przez obozy alpinistyczne na Pamirze przeszło do tej pory 2500 alpinistów z całego świata.

W Klubie 8000

Współzawodnictwo na szczytach 8-tysięcznych przybiera różne formy. W ostatnim numerze japońskiego pisma „Iwa to Yuki" (114, s. 107) zamieszczono tabelę informującą o tym, jakie kraje mają w swoim dorobku szczyty przekraczające wysokość 8000 m, uwzględniając także wierzchołki boczne (14+7=21). Po uzupełnieniu jej wynikami zimy 1985/86, tabela wykazuje, iż przoduje Japonia, mająca ogółem 17 szczytów, w tym całą czternastkę głównych ośmiotysięczników. Drugie miejsce zajmują ex aequo Polska, RFN i Szwajcaria, które zdobyły po 16 szczytów. Następnie idzie Austria z 15 szczytami, a za nią Francja i Włochy (po 13), Hiszpania (11), Nepal (10) i dalsze. Uderza niskie miejsce takich potęg alpinistycznych, jak Wielka Brytania (6 szczytów i Związek Radziecki (1 szczyt). Ogółem do „Klubu 8000" należy obecnie 30 krajów. **(jn)**

Wypadki w liczbach

Statytyczne analizy wypadków w gorach są zawsze pożyteczne i pouczające, zwłaszcza tam, gdzie materiał liczbowy jest bogatszy. Kolejny raport roczny ogłosiła ostatnio szwajcarska służba ratownicza. Wynika z niego, iż rok 1985 z 226 ofiarami śmiertelnymi stał się w górach Szwajcarii kolejnym rekordowym „czarnym rokiem". Z tej ogólnej liczby 20% to ofiary lawin, najwięcej upadków (51%): w terenie trawiastym bądź piarżystym (19%), w lodzie i śniegu (17%), wreszcie w skale (15%). Liczne są nieszczęścia na narciarskich trasach zjazdowych (śmiertelne najechania i kolizje), co 10 turysta czy alpinista ginął w r. 1985 w wyniku kryzysu sercowo-krążeniowego bądź wyczerpania. W roku poprzedzającym, 1984, mniej niż 20% ogółu wypadków śmiertelnych wiązało się ze wspinaniem, reszta — z nartami (40%) i turystyką górską (41%). W r. 1985 nastąpiła eksplozja wypadków wspinaczkowych, których liczba uległa podwojeniu (37%)! W obrazie statystycznym roku 1985 wydatnie, bo do 42%, wzrósł udział cudzoziemców, głównie Niemców i Włochów.

Jeśli chodzi o wypadki lawinowe stwierdza się coraz większą efektywność detektorów elektronicznych (zob. G. 2/85 s. 27), używanych coraz to powszechniej. W omawianym okresie w Szwajcarii już kilkanaście osób zostało ocalonych dzięki nim. Pisze się często — także w cytowanym tu raporcie SAC — że sportem wyjątkowo bezpiecznym jest wspinanie skałkowe. Amerykański magazyn „Climbing" 6/1986 stwierdza wręcz, iż w Anglii wspinanie się po skałach w pobliżu szos pochłania mniej ofiar, niż d o j a z d y pod te skały. Tu jednak zaskakujące spostrzeżenie z NRD: okazało się tam, iż większość wypadków skałkowych w ogóle nie trafiała do statystyk górskich, a to z tej przyczyny, że likwidowane są one z reguły nie przez ratowników górskich, lecz przez ambulanse pogotowia szpitalnego.

JÓZEF NYKA

Chcieć przeżyć

● 13 października 1985 r. podczas samotnej wyprawy na Hallstätter Gletscher w Dachsteinie złamał nogę Amerykanin polskiego pochodzenia, Kenneth Thomas Cichowicz (38), nota bene dobrze mówiący po polsku. Zdołał rozbić namiot i założyć biwak, po czym czekał 19 dni bez opieki lekarskiej na ratunek — w temperaturach przeważnie poniżej zera. Posiadaną żywność dzielił na maleńkie racje, mimo to 6 dni był w ogóle bez jedzenia, pił tylko wodę ze śniegu. Stracił na wadze 18 kg, a odnaleziony został niemal cudem przez helikopter ratowniczy. „Będę się wspinał nadal — mówi — ale już nigdy w pojedynkę".

● 50-letni Yoshitara Suzuki postanowił dokonać wejścia zimą na słynną japońską Fuji (3776 m). Wyruszył 20 marca 1986 r., jednak w połowie drogi zaskoczyły go silne opady śniegu, które zmusiły go do szukania schronienia w pustym pawiloniku handlowym na wysokości 1900 m. Nie było tam opału, ani nic do jedzenia, było natomiast dużo tkanin, z których turysta urządził sobie legowisko. Żywności miał niewiele, pił — podobnie jak Cichowicz — wodę ze śniegu. Po 10 dniach pogoda uległa poprawie, ale Suzuki nie miał już sił do zejścia. Przetrwał tak do 29 kwietnia, kiedy — po 38 dniach! — odnalazł go przybyły z dołu właściciel sklepiku.

Podajemy te dwie informacje nie jako ciekawostki, lecz jako przykłady, że człowiek może sobie poradzić nawet w skrajnie trudnych sytuacjach i że w naszych organizmach tkwią rezerwy, których istnienia nawet nie podejrzewamy. Nie załamać się, nie stracić opanowania, mądrze wykorzystać wszystko, co jest do dyspozycji — to w przypadkach podobnych do wyżej opisanych najważniejsze. Nie bez znaczenia jest też ogólna kondycja fizyczna i psychiczna — Cichowicz swoją zawdzięczał 10-kilometrowym biegom, uprawianym codziennie.

JÓZEF NYKA

Dwa miesiące na 6900 m

Jak długo można żyć powyżej 6500 m? Okazuje się, że długo. W r. 1979 francuski lekarz i alpinista, Nicolas Jaeger, mieszkał 60 dni na szczycie Huascaranu (6768 m). W styczniu i w lutym 1986 r. i ten rekord został pobity: Hiszpan Fernando Garrido (26) spędził 62 dni w namiocie na wyższym o 200 m od Huascaranu szczycie Aconcagua (6960 m). Swoją pierwszą próbę musiał przerwać już po 4 dniach z powodu ataku choroby górskiej. Potem przez miesiąc biwakował na samym wierzchołku, po czym przeniósł namiot 50 m niżej, aby odizolować się od wchodzących na szczyt turystów, męczyły go bowiem rozmowy. Niedostatek tlenu sprawiał, że dużo czasu spędzał w półśnie, a każda czynność wymagała wysiłku woli. Nawet czytanie nie przychodziło łatwo — czytał tylko książki lekkie, nie wymagające pracy „źle funkcjonującej głowy". Częste były depresje psychiczne — ratowała go codzienna łączność radiowa z przyjaciółmi i dziewczyną. Nie chorował, a drobne odmrożenia sam potrafił wykurować. Dr Jaeger na szczycie Huascaranu prowadził badania i obserwacje medyczne. Zamierzeniem Garridy było „osiągnięcie celu osobistego w zakresie poznania samego siebie w warunkach długotrwałej izolacji i głodu tlenowego". **(jn)**

Ze szczytu na spadochronie

Coraz to liczniejszych zwolenników ma spadochroniarstwo wysokogórskie, szczególnie rozwinięte we Francji. W r. 1985 wydarzeniami na światową skalę były skoki spadochronowe z Aconcagua (6960 m) i Gasherbruma II (8035 m), wykonane przez sportowców francuskich. W Europie skoczków szczególnie kusi szczyt Trollryggen nad doliną Romsdal, opadający niemal pionowymi 1000-metrowymi ścianami (dużo wspinali się tu Polacy). Niestety, często zdarzają się wypadki śmiertelne — w samym tylko r. 1985 śmierć poniosło 3 skoczków. Tragedia fińskiego spadochroniarza została przypadkowo sfilmowana przez norweską tv — jego wybicie się ze szczytu, swobodny upadek i uderzenie w skały, gdy spadochron się otworzył. Sfilmowano także rozpacz dziewczyny skoczka, która miała skakać jako druga. W Norwegii mówi się o konieczności zamknięcia szczytu dla tego rodzaju wyczynowców. Spadochroniarstwo górskie rozwija się także w Polsce, m.in. w Tatrach. **(jn)**

A, to ciekawe!

● W samym tylko Wiedniu jest zarejestrowanych 40 000 alpinistów, nic więc dziwnego, że wszelkie imprezy górskie cieszą się tam wielkim wzięciem. Podobnie było z urządzonymi niedawno przeglądami filmów górskich. Dwaj zasłużeni popularyzatorzy alpinizmu, Peter Baumgartner i Erich Lackner, pokazali serię głośnych filmów narciarskich, zaś prof. Fritz Moravec zrealizował swój dawny pomysł: w ciągu 7 wieczorów zaprezentował wybór najlepszych filmów w historii festiwalu w Trento. Wyświetlono także nasz „Odwórt" z niezapomnianą kreacją Samka Skierskiego.

● Dziesiątka alpinistów słoweńskich pod wodzą Marii Frantar wspinała się w Hisarskim Grzbiecie w Tien-szanie, z bazy w Ała-Arcza (2100 m). Najwyższy szczyt rejonu, Simon Tienszański ma wysokość Mont Blancu (4875 m), do bardziej znanych należą Pik Wolnej Korei (4740 m), Korona (4860 m,) Ak Too (4620 m). Wyprawa trafiła na słabą pogodę i ciężkie warunki w ścianach, mimo to wyniki są imponujące: 52 przejścia, w tym 6 nowych wielkich dróg (V—VI, do 850 m wysokości). Wśród powtórzeń wyróżniają się drugie przejście drogi Barbera na Piku Wolnej Korei oraz stylowe powtórzenie kuluaru Lowego na tymże szczycie (Pepevnik).

● Wspólnym staraniem uniwersytetów Śląskiego i Wrocławskiego odbyło się 10 z kolei międzynarodowe spotkanie speleologów, zwane „Szkołą Speleologiczną". Oprócz ok. 50 grotołazów-naukowców z całego kraju wzięli w nim udział goście z Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier, Norwegii, Kanady i Wielkiej Brytanii. Omawiano m.in. problemy badań zjawisk krasowych i rozwoju światowej współpracy w penetrowaniu wciąż jeszcze licznych tajemnic Ziemi, pilnie wymagającej koordynacji. Jednym z punktów programu było zwiedzenie słynnej Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie.

Południowa ściana Satopanth

Wyprawa Klubu Wysokogórskiego Warszawa (z udziałem kolegów z Krakowa) rozbiła bazę na łąkach Nandaban (4300 m). Z uwagi na wysokie stawki zrezygnowaliśmy z usług agencji trekingowych, również transport do bazy wykonaliśmy w większości własnymi siłami. W dniu 24 maja 1986 zaczęliśmy wyjścia aklimatyzacyjne. W trójkę z Kopysiem i Pilawskim podszedłem na lodowiec Swachand pod południową ścianę Satopanth (7075 m), drugiego co do wysokości szczytu rejonu Gangotri, gdzie rozstawiliśmy namiot. Ponieważ Krzysztof Pilawski zachorował, zdecydowaliśmy się z Tomaszem Kopysiem zaatakować ścianę Satopanth we dwójkę.

W dniu 9 czerwca o godz. 20 rozpoczęliśmy wspinaczkę prawą stroną 1500-metrowej ściany, wprost w kierunku głównego szczytu. Wybór wariantu nocnego podyktowany był względami bezpieczeństwa i wysoką temperaturą panującą w dzień. Spadek partii śnieżnych wynosił 60°, lodowych 45—50°. Trudności skalne i mikstowe występowały na 4 odcinkach. Łącznie 10 wyciągów oceniliśmy na II—IV+ AO z ok. 15 metrami Al. Warunki lodowo-śnieżne były bardzo złe, a niezwykle krucha skała czyniła asekurację problematyczną. 12 czerwca o godz. 18 staliśmy na szczycie Satopantha (7075 m). Schodziliśmy drogą normalną na stronę północno-zachodnią, biwakując 300—400 m poniżej wierzchołka (trzeci biwak). Następnego dnia, tj. 13 czerwca, powróciliśmy do bazy.

Przejście zostało dokonane czystym alpejskim stylem, podczas gdy przy poprzednich próbach stosowano technikę oblężniczą (w r. 1983 Węgrzy stracili przy tym jednego z alpinistów, Laszlo Jancovicsa). Nasz sukces spotkał się z wysoką oceną zarówno w Indian Mountaineering Foundation, jak i ze strony wypraw z innych krajów.

RYSZARD KOŁAKOWSKI

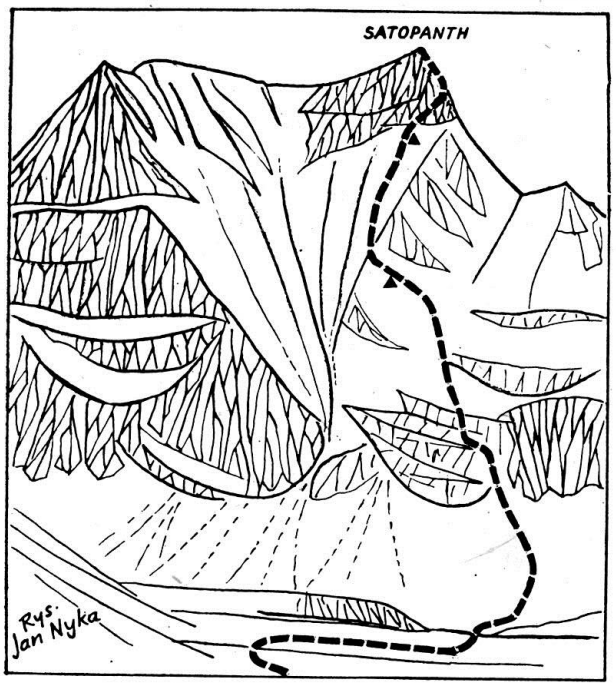

Lato w górach Norwegii

Uczestnicząc w wyjeździe do Norwegii przebywaliśmy 7 dni w Jotunheimen w masywie Hurrungane oraz 5 dni w Romsdalu. W obu rejonach występowały codziennie intensywne opady deszczu, a temperatura wahała się w granicach 0—10°C, co potwierdziło wcześniej zasłyszane informacje, że od lipca w górach Skandynawii nie ma pogody. Z rozmów ze wspinaczami norweskimi dowiedzieliśmy się, że zarówno w Jotunheimen jak i w Romsdalu najkorzystniejsze warunki do wspinania się panują od połowy maja do końca czerwca. W związku z brakiem pogody nasz wykaz przejść wygląda dość skromnie:

Mirdre-Skagastolstind (Hurrungane) zachodnią grzędą 600 m, IV, 6 godzin — C. Awłasiewicz i M. Daracz, 24 VII 1986.

Vesle Skagastoltind (Hurrungane) środkiem północnej ściany (600 m, V, 8 godzin, średnie nachylenie lodu 60°) wraz z przejściem granią do przełęczy Mohns Skar (IV, 2 godziny) i zejściem przez uskok lodowca Styggedolsbreen — 18 godzin efektywnej wspinaczki, 24 VII 1986: P. Chudzik i J. Motyl.

Store Vengetind zachodnim żebrem (600 m, IV, 7 godzin) i zejście północnym żebrem (II, 3 godziny); Romsdal — 1 VIII 1986: J. Motyl, P. Chudzik i C. Awłasiewicz.

Nora Fjell (Romsdal) południowo-wschodnim filarem (650 m, V, 8 godzin) — zaawansowana próba: P. Chudzik i J. Motyl, 4 VIII.

Jak się wydaje, wszystkie dokonane przez nas przejścia są pierwszymi polskimi.

Na marginesie należy zuważyć, że zarówno w przewodnikach norweskich jak i angielskich wycenia się drogi według przeciętnych ich trudności, dzięki czemu np. na Vengetindzie na czwórkowej drodze wspinaliśmy się w czasie burzy gradowej 120-metrowym ciągiem pięknych piątkowych płyt. W grupie Hurrungane amatorzy lodu mogą znaleźć trochę lodowych i mikstowych ścian. W górach tych istnieją również nadal duże możliwości wytyczania trudnych i logicznych dróg na ścianach skalnych, osiągających 600—800 m wysokości.

PIOTR CHUDZIK i JERZY MOTYL

Erozja turystyczna

W Tatrach Polskich. Na obszarze TPN mamy 300 km szlaków turystycznych — na większości z nich ruch jest nadmiernie zagęszczony, a skutki wieloletniego przeciążenia uwidoczniają się w postaci tzw. erozji turystycznej, np. na Kasprowym Wierchu, Beskidzie, Czerwonych Wierchach czy Przełęczy pod Kopą Kondracką. Szczególnie jaskrawy przykład stanowi północny stok Szpiglasowej Przełęczy, gdzie w ciągu ostatnich 25 lat gleba i darń zostały zdarte do gołej skały na powierzchni przeszło 1000 m². Z erozją taternicką mamy do czynienia na popularniejszych ścianach (Mnich, Zamarła Turnia, Granaty), a także na ścieżkach dojściowych, np. pod Kościelcem, pod Białaczańską Przełęczą Wyżnią, w rejonie Galerii Cubryńskich i Dolinki za Mnichem.

W Tatrach Słowackich. W ramach studiów nad funkcjonowaniem i przepustowością szlaków, TANAP przeprowadził ostatnio ich dokładne pomiary. W sumie na obszarze Parku zarejestrowano 350 km znakowanych chodników, stwierdzając, iż stan niektórych odcinków — np. pod Lodową Przełęczą, Czerwoną Ławką, Polskim Grzebieniem — jest bliski krytycznego, nadmierny ruch powoduje bowiem niszczenie terenu — trudne do naprawienia.

Nie tylko u nas. W Wielkiej Brytanii popularny szlak główny Yorkshire Dales National Park przemierza w ciągu roku ćwierć miliona turystów. Zarząd parku otrzymał raport specjalnej grupy roboczej, z którego wynika, iż z 63 km szlaku 24 km są zniszczone przez erozję ludzką, na którą nakłada się erozja naturalna. Dalsze 24 km wymagają gruntownych napraw. Koszt rekonstrukcji i rekultywacji terenów, którymi szlak przebiega, szacuje się na 500 000 funtów i okres ok. 10 lat intensywnych zabiegów.

JÓZEF NYKA

A, to ciekawe!

● Na zaproszenie władz sportowych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, jesienią 1985 r. bawiło w tym kraju 8 wspinaczy z NRD, którzy znaleźli się w niezwykłym „raju wspinaczkowym" — kompletnie dziewiczym, gdyż alpinizm nie istnieje dotąd w KRL-D. Działając w Górach Diamentowych (do 1700 m wysokości) wytyczyli oni 10 wspaniałych dróg skalnych o trudnościach III do VIII+ (NRD). Jednym z uczestników wyjazdu był słynny Bernd Arnold, wspinacz numer 1 Saskiej Szwajcarii. Kontakty będą kontynuowane.

● Na wapiennych skałach Chandler Park w Oklahoma (USA) poprowadzono ostatnio najdłuższą drogę całego stanu — 800-metrową „Grand Illusion". Przebiega ona poziomo, stanowiąc połączenie kilku wcześniej wytyczonych trawersów (B.5.10 — B.5.12). W Tatrach Polskich podobne trawersy mamy nie tylko na Zamarłej Turni (droga J. Sawickiego i S. Motyki) ale i na Kazalnicy (drogi J. Pietkiewicza i Z. A. Heinricha).

Burza nad drugim szczytem Ziemi

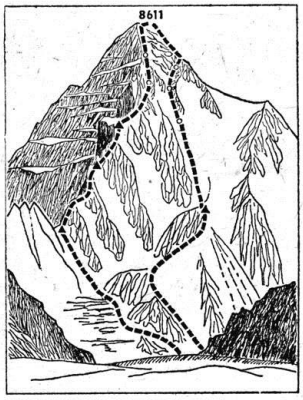

Polskie drogi na K2 — oznaczono obozy i biwaki. Rys. Jan Nyka

Niedawne wydarzenia na K2 (8611 m) w Karakorum skupiły na sobie uwagę nie tylko alpinistycznego świata. Drugi szczyt Ziemi był oblegany przez rekordową liczbę 11 wypraw — w bazie przebywało łącznie 60—79 wspinaczy. Tak duża koncentracja sił musiała przynieść duże wyniki — i przyniosła, niestety, po obu stronach bilansu. Do r. 1985 włącznie na szczycie K2 stanęło w sumie 39 alpinistów, zaś 12 straciło przy szturmach życie. A w samym tylko lecie 1986 r. szczyt osiągnęło 27 osób, zaś liczba ofiar wyniosła 13, czyli suma ogólna uległa podwojeniu. Z owych 27 zdobywców 22 weszło na szczyt normalną drogą. Wejść sportowych dokonali tylko Polacy, którzy poprowadzili na K2 dwie nowe śmiałe drogi — piątą i szóstą na tym szczycie. Równie wybitny sukces odniosła Wanda Rutkiewicz, wchodząc na K2 jako pierwsza kobieta — na godzinę przed swoją partnerką, Liliane Barrard z Francji, Oto te trzy wejścia uznane za czołowe wydarzenia roku w Karakorum:

● Liliane i Maurice Barrard, Wanda Rutkiewicz i Michel Parmentier zrealizowali wejście w dniach 18—23 czerwca — z noclegiem w obozie II (6300 m) i biwakami na wysokości 7100, 7700, 7900 i 8300 m. Następnego rana oboje Barrardowie ulegli śmiertelnemu wypadkowi.

● Jerzy Kukuczka i Tadeusz Piotrowski, członkowie międzynarodowej wyprawy dra Karla Herrligkoffera, poprowadzili nową wielką drogę środkiem południowej ściany. Atak przeprowadzili w dniach 3—8 lipca, nocując w obozie 6400 m a następnie w przenośnym namiociku na wysokości 7400, 7800, 8100 i — po raz drugi — 8100 m. Ostatnią trudność pokonali między 8200 a 8300 m — była nią 100-metrowa ściana z 25-metrowym odcinkiem V+. Schodząc w mgle i śnieżycy biwakowali na wysokości 8300 i 7900 m. Po tym biwaku podczas dalszego zejścia śmierć poniósł Tadeusz Piotrowski.

● Kierowana przez Janusza Majera wyprawa polska miała za cel południowy filar, dotąd nie pokonany jako całość. Założono 3 obozy: 6300, 6900 i 7400 m. Finalny atak przypuścili w dniach 30 lipca — 3 sierpnia Przemysław Piasecki, Wojciech Wróż i gość ze Słowacji, Peter Bozik. Nocowali w obozach II i III, a następnie biwakowali na wysokości 8000 i 8400 m. Schodząc ze szczytu w nocy i psującej się pogodzie zginął Wojciech Wróż.

Prawdziwy dramat rozegrał się na K2, kiedy 4 sierpnia nagły atak burzy śnieżnej uwięził na wysokości 8000 m 7-osobowy międzynarodowy zespół — z udziałem Polki, Dobrosławy Miodowicz-Wolf. Cztery osoby zmarły z wyczerpania, Polka poniosła śmierć na poręczówkach podczas zejścia, gdy ocalenie wydawało się już bliskie. Z życiem uszło dwóch Austriaków: Willi Bauer i Kurt Diemberger, którym ostatkiem sił udało się wrócić do bazy.

Nowe rekordowe drogi, pierwsze wejście kobiece na K2 — to sukcesy, które wejdą na karty historii himalaizmu. Ale to, co nas najbardziej dotyka i boli, to tragiczne wypadki. Trzynaście ofiar, w tym trzy polskie, w zaledwie półtora miesiąca... Czy ta hekatomba może mieć jakąś ogólnie uchwytną, wspólną przyczynę? Mimo, iż poszczególne tragedie miały różny przebieg, wydaje się, że tak. Większości tegorocznych wejść dokonano tzw. stylem alpejskim i bez posłużenia się tlenem. W sposób tradycyjny atak przeprowadzili tylko 3 Koreańczycy. Nie jest jednak tajemnicą, iż szczyt o tej wysokości bez tlenu i „na lekko" może być bezpiecznie szturmowany tylko przez garstkę najlepszych. Tu zaś do akcji weszła średnia klasa, w tym osoby nie sprawdzone powyżej 8200 m. W tej sytuacji wspinaczki rozciągały się w czasie, dochodziło do serii biwaków na wysokości 8000—8300 m. A przecież wiadomo, iż w tej strefie każda godzina pobytu pozbawia człowieka sił, a także rozsądku w działaniu, zjawisko zgubnej euforii wysokościowej jest przecież dobrze znane. Z ogółem 13 tegorocznych ofiar K2 przynajmniej 9 zdaje się wiązać z deterioracją wysokościową. Wspinaczki bez tlenu powyżej 8500 m do szerszej praktyki weszły w ostatnich latach i brak było dotąd większych doświadczeń. Można powiedzieć, iż rok 1986 był pod tym względem dla światowego alpinizmu rokiem brutalnego eksperymentu. Wstrząs, jaki ten eksperyment wywołał, powinien dokonać zmian w głąb, przyczynić się do zrewidowania taktyki wysokich wejść. Jeśli jednak himalaiści nie wyciągną z niego wniosków, najbliższe lata na pięciu najwyższych szczytach Ziemi należy widzieć raczej czarno.

JÓZEF NYKA

Wypadki u sąsiadów

Z początkiem r. 1986 w słowackich Tatrach Wysokich czynnych było 152 ratowników i 18 kandydatów, w Tatrach Zachodnich — podzielonych na grupy operacyjne „północ" i „południe" — 123 ratowników i 16 kandydatów. Ratowników zawodowych HS TANAP zatrudnia 28. W całych górach Słowacji w r. 1985 śmierć poniosło 37 turystów i taterników, z tego 23 zginęło w Tatrach. Najwięcej ciężkich urazów było jednak nie w Tatrach, lecz w Małej Fatrze (175). Słowacka Komisja Lawinowa, zaalarmowana rosnącą liczbą „białych śmierci", wprowadziła szereg posunięć profilaktycznych, m.in. obowiązek rejestracji wyjść zimowych w schroniskach.

Niemiecki Czerwony Krzyż NRD ogłosił dane o wypadkach w r. 1985 w okręgu Drezno, a więc głównie na obszarze Saskiej Szwajcarii. Ratownikom zgłoszono 53 wypadki wspinaczkowe — 50 wydarzyło się przy wspinaniu, 3 podczas zjazdów. Jako przyczynę 30% odpadnięć podano ukruszenie się chwytu (stopnia) — przynajmniej w kilku tego typu przypadkach udało się ustalić, iż naruszony został przepis zabraniający wspinania się podczas deszczu lub wkrótce po opadach. Dwa wypadki śmiertelne i jeden ciężki uraz głowy wydarzyły się przy wspinaczkach samotnych. Kilka innych wypadków — w tym 1 śmiertelny — spowodowało nadużycie alkoholu, stale sygnalizowane ze skałek NRD.

Góry leczą alkoholików

W słoweńskim miesięczniku „Planinski Vestnik" 5/1986 ukazał się interesujący artykuł (autor Zarko Trusnovec) na temat leczenia choroby alkoholowej z pomocą wspinaczki i turystyki górskiej. Grupa 78 uczestników eksperymentalnych turnusów w wieku 25—59 lat — 39 mężczyzn i 39 kobiet — wypełniła ankietę, której wyniki pismo podsumowuje. Tylko 5% uczestników leczenia uprawiało uprzednio alpinizm, bądź turystykę w górach, 39% odwiedzało góry sporadycznie, zaś 54% znalazło się w nich po raz pierwszy. Po serii wycieczek i wspinaczek 85% respondentów stwierdza u siebie korzystną zmianę stanu zdrowia i samopoczucia, 44% obserwuje poprawę kondycji psychicznej i przypływ motywacji życiowej. Przeszło 80% uważa, iż wspólne pobyty w górach wywarły pozytywny wpływ na ich zdolność nawiązywania kontaktów towarzyskich i spowodowały odrodzenie się zanikłych więzi społecznych.

Autorzy eksperymentu są zdania, iż ten typ leczenia ciężkich przypadków alkoholizmu ma dużą przyszłość. „Pod wieloma względami — piszą — ta metoda kuracji jest bardziej efektywna, niż jakikolwiek inny rodzaj terapii czynnościowej." (jn)

Zagrożone skałki

Calanques niedaleko Marsylii, jedna z kolebek zachodnioeuropejskiego wspinactwa skałkowego, pękają od nadmiaru ludzi. Ich flora i fauna są w wielkim niebezpieczeństwie, dziko biwakujący skałołazi pozostawiają co dnia 1 m³ śmieci. W dniu 30 marca 1986 r. zaprószony przez wspinaczy ogień wywołał pożar, który zniszczył 15 ha cennego, częściowo urwiskowego lasu. Władze lokalne rozważają możliwość wprowadzenia ograniczeń w dostępie do pięknych Calanques.